Z ZAGADNIEŃ POLITYKI NARODOWO-PAŃSTWOWEJ

STANISŁAW GRABSKI

Z ZAGADNIEŃ POLITYKI NARODOWO-PAŃSTWOWEJ

WARSZAWA 1925

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-KA

Neuman & Tomaszewski
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU
Telefon 136

PRZEDMOWA.

Załatwianie bieżących potrzeb życia gospodarczego, regulowanie powstających z dnia na dzień konfliktów społecznych, obrona państwa przed kierowanemi na nie w danej chwili atakami wrogich wojsk czy wrogiej dyplomacji, zapewnienie państwu koniecznych dla jego funkcjonowania świadczeń obywateli — wypełnia przeważną, niemal całą treść prac Sejmu, Senatu i Rządu. O te sprawy codziennego życia społeczno państwowego toczą się też prawie wszystkie walki partyjne, zazwyczaj tem zaciętsze, im bardziej temat ich jest przemijający, osobistej nieraz natury. A publicystyka za główne swe zadanie uważa „aktualność“. Więc gorliwie opisuje, komentuje, sekunduje, a nierzadko i podnieca — polemiki i spory o drobiazgi dnia bieżącego.

Nie mówię tego dla krytyki czegokolwiek, czy kogokolwiek. Tak być musi i inaczej być nie może. Życie składa się z chwil przemijających, drobnych wysiłków, zabiegów o szczegóły, które w wielkich dopiero sumach dają wielkie rezultaty. Nieumiejętność należytego załatwiania konkretnych szczegółów, operowanie „zasadami“ tam, gdzie rozstrzygać winien ści-

sły drobiazgowy rachunek — jest cechą umysłowości wschodniej, na pół cywilizowanej.

Ale my dziś nietylko musimy utrzymywać sprawność i ciągłość naszego życia państwowego. Po półtorawiekowej przerwie samodzielnego bytu państwowego, musimy od podstaw organizować nowy nasz ustrój państwowy, ustalić na nowo nasze stanowisko wśród innych państw i narodów, wytyczyć kierunek naszej polityki mocarstwowej.

Bo niema ani jednęgo chyba z jakiem takiem poczuciem odpowiedzialności polityka polskiego — któryby nie rozumiał, że w tych warunkach geograficznych, w jakich się Polska znajduje, może się ona ostać tylko wtedy, gdy będzie naprawdę mocárstwem, t. j. siłą, z którą korzystniej jest dla każdego z sąsiadów być w dobrych niż złych stosunkach.

Oczywiście, żeby Polska była mocarstwem, trzeba, żeby życie całego jej organizmu społeczno-państwowe było normalne i by wszystkie urządzenia jej państwowe, wszystkie narządy jej społeczno-gospodarczego ustroju funkcjonowały prawidłowo, były zdrowe. Więc przedewszystkiem konieczne jest, żeby prawa, jakie są, były szanowane, by administracja była sprawna, wojsko dobrze wyćwiczone i uzbrojone, policja energiczna, sądy sprawiedliwe, by produkcja rolna i przemysłowa ciągle się wzmagała, przedsiębiorcy nasi umieli konkurować z przedsiębiorcami zagranicznymi, bilans handlowy kraju był czynny, skarb pań-

stwa zasobny, by podatki i opłaty wystarczały na pokrycie zwyczajnych potrzeb państwa, nie rujnując źródeł wytwórczości i t. d. i t. d.

Są to wszystko sprawy nie zasad, nie historjozoficznych rozważań, ale dobrego rachunku i fachowej znajomości odnośnych dziedzin pracy, oraz umiejętności organizacyjnej kierowników tej pracy.

Równocześnie jednak z dobrym rachunkiem, fachową wiedzą i zdolnościami organizacyjnemi — musimy mieć i myśl przewodnią państwową, sięgającą w dalszą, po za dzień bieżący przyszłość, obejmującą całość naszego życia narodowo-państwowego, które nie zamyka się w życiu jednego pokolenia, ani nie da się wyodrębnić z życia całego cywilizowanego świata.

Wraz z umiejętnością konkretnej, codziennej pracy powinna publicystyka nasza kształcić i tę historyczną myśl państwową polską, myśl mocarstwową, rozwijać, pogłębiać, formułować nakazy polskiej racji stanu.

Objąwszy kierownictwo redakcji „Słowa Polskiego", postawiłem sobie za naczelne zadanie swej pracy publicystycznej — przyczynić się wedle sił i możności do ustalenia w świadomości patrjotycznego ogółu polskiego tak pojętej myśli mocarstwowej.

Z tego też punktu widzenia staram się rozpatrywać w artykułach wstępnych „Słowa Polskiego" bie-

żące sprawy naszego życia politycznego. A prócz tego probuję odciągać co czas pewien uwagę czytelników od trosk i polemik dnia dzisiejszego, by ją skierować przy pomocy dłuższego cyklu artykułów ku podstawowym zagadnieniom przyszłości mocarstwowej Polski.

Ten sam cel ma i niniejsza publikacja. Obok uwag o zadaniach i metodach polityki państwowej, w odróżnieniu od zadań i metod bezpaństwowej polityki narodowej, zawiera ona dwa cykle artykułów ogłoszonych w roku bieżącym w „Słowie Polskiem", mianowicie: „Wychowanie narodowe" i „Z pięcioletnich doświadczeń".

Lwów, wrzesień 1924 r.

Część I.

OD POLITYKI NARODOWEJ
DO
NARODOWO - PAŃSTWOWEJ

1. Polska polityka narodowa.

Po upadku insurekcji Kościuszkowskiej i trzecim rozbiorze Rzplitej, jedni z patrjotów poszli na emigrację, by z pomocą obcych państw przywrócić życie Polsce. Ich hasłem było: „póki my żyjemy, Polska nie umarła". Ich wiarą było „nauczył nas Bonaparte, jak zwyciężać mamy; przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę— będziem polakami". Gdy patrjoci, którzy nie ugięli się pod przemocą państw zaborczych, nauczeni przez Bonapartego zwyciężać, wrócą pod przewodem Dąbrowskiego do Polski, wtedy „hasłem wszystkich wolność będzie", Niemiec, Moskal nie osiędzie", i tułacze po obcych ziemiach i niewolnicy na własnej ziemi znów *będą* polakami. Bo w tej chwili są emigrantami albo poddanymi niemieckimi, austrjackimi czy rosyjskimi. A ci patrjoci, którzy zostali w kraju, bo nie wierzyli w skuteczność pomocy rewolucyjnej Francji — o tem już tylko myśleli, jak ochronić pamięć zmarłej Matki - Ojczyzny od zniesławienia jej przez morderców. W tym celu namawia Kołłątaj w liście pisanym z austrjackiego więzienia do opracowania dziejów Polski. Ten cel stawia sobie Czacki w swych badaniach praw litewskich i polskich. Do tego samego zachęca ksiądz

Albertrandi, otwierając pierwsze posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Naród i państwo były to dla ludzi końca 18-go wieku synonimy. I upadek Rzplitej rozumieli oni jako śmierć Polski, a nie utratę tylko przez naród swej organizacji państwowej.

Dopiero w początku 19-go stulecia Staszic w odczycie „O ziemiorodztwie gór karpackich", wypowiedzianym w „Towarzystwie Przyjaciół Nauk" sformułował tę wielką prawdę, która się stała fundamentem naszej polityki narodowej przez cały następny czas niewoli: „upadają państwa potężne — giną tylko nikczemne narody".

Zrywał się naród do powstań, w których powodzenie jedni wierzyli, a drudzy nie wierzyli, ale do których szli wszyscy, by naród nie był „nikczemny". I by naród nie znikczemniał, tworzyli wojskowi „loże", studenci—związki filareckie, Niemcewicz pisał „Śpiewy historyczne" Czacki organizował Liceum krzemienieckie, szlachta wspomagała emisarjuszy Towarzystwa Demokratycznego, pouczających włościan, że ziemia powinna należeć do tych, co ją uprawiają; dzieci pomordowanych w 1846 r. właścicieli ziemskich błagały Boga, by „karał rękę a nie ślepy miecz", obradowały w Klemensowie zjazdy ziemskie nad udoskonaleniem uprawy zbóż i oczynszowaniem włościan; Uruski i Tomasz Potocki pisali książki o uwłaszczeniu, szła do rzemiosła młodzież szlachecka, by realizować program pracy orga-

nicznej, pracowały tajne organizacje oświaty ludowej, kółka rolnicze, sokoły, macierze szkolne...

Naród walczył orężnie z wielokrotnie silniejszemi armjami państw zaborczych, tworzył sztukę, poezję, naukę, organizował związki gospodarcze, towarzystwa kulturalne dla wzmożenia swych sił wewnętrznych, wierząc niezachwianie przez lat sto z górą, że siła ducha narodowego jest większa od materjalnej potęgi państw, i odgradzał skrzętnie cały ten swój wewnętrzny rozwój, prawdziwym renesansem cywilizacji polskiej będący, od wpływów polityki państwowej mocarstw, nad nim panujących.

W ten sposób wytworzyła się doświadczeniem pracy i uczuciowemi porywami, bohaterskiemi ofiarami i myśleniem pokoleń — bez państwa i wbrew państwom prowadzona siłą moralnego tylko nakazu — polska polityka narodowa.

Zapewne, nie wszyscy ją jednakowo rozumieliśmy.

Byli „ugodowcy“ w Królestwie i Wielkopolsce, „stańczycy“ w Galicji, którzy szukali „rozumnego kompromisu“ między nieprzedawnionym prawem Polski do niepodległości a lojalnością wobec istniejącej władzy państwowej, łudząc siebie i innych, że program dynastycznej polityki Habsburgów, Hohenzolernów czy Romanowych może objąć odbudowanie państwa polskiego; byli narodowi socjaliści, radykali, postępowcy, którzy sądzili, że na to, by zyskać masy ludowe dla walki o niepodległość Polski, trzeba im obiecać speł-

nienie w Polsce wszystkich pożądań ich egoizmu klasowego. Ale lojalność naszych ugodowców była jednak zawsze opatrzona dużemi zastrzeżeniami, i o ile to się dało osiągnąć bez narażenia na jawny konflikt z władzami państwowemi, szczerze zabiegali oni o zapewnienie jaknajwiększej samodzielności polskiego życia przez wszelakie autonomje i samorządy, a postępowcy i radykali nasi, mimo całej swej uległości międzynarodowym organizacjom rewolucyjnym, starali się przy każdej okazji przypominać „postępowej opinji świata" sprawę polską.

Zresztą od końca 19-go wieku zarówno polityka ugodowa jak postępowo-radykalna płynęła wązkiemi stosunkowo strumieniami, różnemi w każdym z zaborów.

Całość Polski obejmowała i grupowała przy swym sztandarze niewątpliwą większość czynnej i świadomej opinji polskiej tylko polityka narodowo-demokratyczna.

I w czasie wojny Demokracja Narodowa kierowała też polityką polską, jednoczącą sprawę odzyskania niepodległości państwowej z tryumfem koalicji antyniemieckiej, polityką, która dała narodowi polskiemu miejsce wśród mocarstw zwycięskich.

Treścią tej polityki było zespolenie w jedną logiczną całość wiekowych doświadczeń naszej walki o niepodległość.

A więc oparcie polityki narodowej na własnych siłach narodu i praca u podstaw dla wzmożenia polskiej twórczości we wszystkich kierunkach. Ale jednocześnie pamiętanie, że odzyskanie niepodległości musi zmienić mapę polityczną Europy, że więc jest zagadnieniem nietylko wewnętrznych sił narodu, ale i polityki międzynarodowej państw i narodów cywilizowanego świata, i że na to, by państwa i narody w swej polityce międzynarodowej brały w rachubę kwestję polską, trzeba, by przedewszystkiem naród polski, jako całość, bez względu na dokonane rozbiorami podziały, zajął określone stanowisko po stronie jednych z nich przeciwko drugim.

Zatem stosunek naszej polityki narodowej do państw zaborczych normował się nie wedle tego, czy ucisk ich był gorszy czy mniejszy, czy dawały nam one autonomję, czy też jej odmawiały, jeno wedle dążeń ich polityki międzynarodowej, nad którą dominował całkowicie od chwili wojny japońsko-rosyjskiej konflikt kierowanego przez Niemcy trójprzymierza z trójporozumieniem. Gdy zaś odbudowanie państwa polskiego możliwem było tylko na gruzach potęgi pruskiej, Demokracja Narodowa zwalczała w Galicji całą siłą politykę wiedeńską, pomimo, żeśmy w Austrji posiadali dużą stosunkowo autonomję, o jakiej marzyć nawet nie można było w Rosji.

Wewnętrzną zaś siłę narodu budowała Demokracja Narodowa przez wciąganie do czynnego życia poli-

tycznego i kulturalnego najszerszych warstw ludowych, włościańskich i robotniczych, ale nie hasłami egoizmu klasowego, jeno przez pogłębianie ich samowiedzy narodowej, kształcenie w nich patrjotycznego poczucia odpowiedzialności wobec wielkiej historycznej przeszłości Polski — za przyszłość narodu, którego są najsilniejszym fundamentem. Stąd płynął nakaz polityki społecznej szczerze demokratycznej, ale wszechstanowej i solidarności narodowej wobec każdej obcej wrogiej Polsce siły, zarówno państw zaborczych, jak i współżyjących z nami na jednej ziemi grup etnicznych.

Wynik wojny światowej stwierdził w zupełności słuszność polityki narodowo-demokratycznej.

Ale nie dał Demokracji Narodowej steru rządów w rozpoczynającej nowy byt państwowy Polsce.

Bo upadek militarnej potęgi Niemiec i Austrji pogrążył je w anarchję rewolucyjną. I siłą, która dała Polsce wyzwolenie z niewoli w oczach mas ludu polskiego, był zamęt rewolucyjny, a nie zwycięstwo państw sprzymierzonych na dalekim froncie francusko-niemieckim.

Więc zaczęła Polska ponowne życie państwowe od czerwonego sztandaru na zamku warszawskim, dyktatury Piłsudskiego i socjalistycznego gabinetu Moraczewskiego z rezydentem rewolucji niemieckiej Keslerem.

Ogół ludności kraju, a przedewszystkiem Warszawy, był tej dyktaturze i temu rządowi stanowczo przeciwny.

Przyjechałem wówczas, w grudniu 1919 r., do Warszawy, jako pierwszy przedstawiciel uznanego przez mocarstwa zwycięskie za jedyną legalną reprezentację Polski, Komitetu Narodowego w Paryżu. Przedstawiano mi z różnych stron jak słaby jest fundament, na którym się opierał gabinet Moraczewskiego wraz z naczelnikiem państwa Piłsudskim, i że tylko bierność obozu narodowego, utrzymuje ich u władzy.

Byłem i jestem do dziś przekonany, że stronnictwa narodowe znalazłyby istotnie wówczas dostateczne u ludności Warszawy, a nawet w wojsku, poparcie, by usunąć siłą „Komendanta Piłsudskiego" od steru spraw państwowych i ująć go we własne ręce.

Mimo to byłem stanowczo przeciwny wszelkiej próbie zamachu. Bo rozumiałem, że nawet w razie zupełnego powodzenia w Warszawie, rozpęta on zbrojne walki partyj w całym kraju, gdy naczelnem wskazaniem polityki polskiej musiała być solidarność całego narodu wobec Niemców w Wielkopolsce, Ukraińców pod Lwowem, bolszewików przed Wilnem i wszystkich nieżyczliwych Polsce potęg w Wersalu.

W ten sam sposób rozumiał też politykę narodową Dmowski i Paderewski. I dlatego Dmowski nie przyjechał do Polski, nie chciał rozciągać na kraj

władzy Komitetu Narodowego, lecz polecił mi skłonić Piłsudskiego do uzupełnienia Komitetu jego delegatami, a Paderewski, zamiast ubiegać się o uzyskanie dla siebie od Sejmu zwierzchniej w państwie władzy, przyjął jeszcze przed zebraniem się Sejmu z rąk Piłsudskiego nominację na prezesa Rady Ministrów.

Narodowa Demokracja wytworzyła program niezależnej od wszelkich obcych wpływów wewnętrznej i zewnętrznej polityki narodu polskiego, zespoliła przezeń wszystkie warstwy społeczne dla wspólnej walki o odzyskanie niepodległości, a złączywszy sprawę polską ze sprawą antyniemieckiej koalicji, zapewniła narodowi polskiemu uznanie przez zwycięskie mocarstwa za naród współwalczący i w konsekwencji głos na kongresie pokoju; przeprowadziła na nim należytą obronę podstawowych interesów odbudowującego się państwa polskiego, ustaliła sojusz Polski z Francją, a jednocześnie w kraju, choć zmusiła do ustąpienia socjalistyczny gabinet Moraczewskiego, utrzymała opozycję przeciwko dyktaturze Piłsudskiego w granicach, wskazanych koniecznością jednolitego frontu w walce z nacierającymi na Polskę ze wszystkich stron wrogami oraz wobec decydujących w Paryżu o przeobrażeniu mapy Europy mocarstw.

Z temi wynikami prowadzonej przez się polityki narodowej weszła Demokracja Narodowa do Sejmu Ustawodawczego.

I rozwiązała się, by powołać do życia nowy szerszy zespół: Związek Ludowo-Narodowy.

Bo zadania polityki narodowej, której przez ostatnie ćwierć wieku naszej niewoli służyła — zostały wypełnione.

Nowe stanęło przed polską myślą polityczną zadanie: ustalenia polskiej państwowej racji stanu i wynikających z niej wskazań i metod polskiej polityki państwowej.

2. Polityka narodowa a polityka państwowa.

Faktem jest, że w czasie niewoli mogliśmy prowadzić tylko narodową politykę, a po odzyskaniu niepodległości — musi polityka polska być polityką państwową.

Publicystyka t. zw. „postępowa" wyprowadziła stąd wniosek: a więc polityka polska musi być teraz państwową, a nie narodową. Wniosek ten opiera się na błędzie logicznym, zwanym „petitio principi". Brak mu bowiem niezbędnej dla tego, by był słuszny, przesłanki, mianowicie stwierdzenia, że pojęcia polityki narodowej i polityki państwowej są pojęciami sprzecznemi.

W rzeczywistości nie tylko nie są to sprzeczne, przeciwstawne sobie pojęcia, lecz w pewnych warunkach jeden z nich może się mieścić w drugim.

Zastanówmy się bliżej nad obu.

Naprzód jednak odpowiedzmy jeszcze na pytanie: co to jest polityka?

Jest to świadome regulowanie stosunków zbiorowego życia ludzi. Jeśli czynnikiem regulującym te stosunki jest państwo--polityka jest państwową, jeśli reguluje je opinja społeczna czy dobrowolne związki

obywateli — jest ona bezpaństwową. W czasie niewoli—regulująca nasze stosunki zbiorowego życia polityka państwowa była polityką rosyjską, austrjacką czy niemiecką; własna nasza polityka polska musiała być bezpaństwową.

Regulowanie jednak stosunków zbiorowego życia ludzi musi mieć zawsze jakiś cel. Czy celem jego może być państwo?

Cóż to jest państwo? Jest to organizacja przymusowego podporządkowania ludzi normom ich zbiorowego życia. Ale normy te nie istnieją same dla siebie, istnieją one dla jakiegoś celu. I cel ich musi określić czyjaś wola. Bo w przyrodzie niema celów, są tylko przyczyny. Cele są tylko w świadomości żywych, czujących, myślących istot.

Więc nie może być państwa bez ustanawiającej jego cele woli. Tę zwierzchnią wolę nazywamy—suwerenem.

Gdy suwerenem państwa jest panująca rodzina—państwo jest dynastycznem. Obecnie państw dynastycznych już w Europie niema. Ostatnie z nich: monarchja Habsburska, niemieckie państwo Hohenzollernów i imperjum Romanowych zniszczyła wojna światowa. Istniejące zaś dotychczas monarchje tem się tylko różnią od republik, że zamiast wybieralnych prezydentów reprezentują w nich suwerenną władzę narodu — dziedziczni królowie.

Suwerenem państwa — może być również stan. Tak było w Polsce w okresie Rzplitej szlacheckiej. Tak było w miastach hanzeatyckich, w Wenecji, w republice rzymskiej, w arystokratycznych republikach greckich... Czas jednak państw stanowych również już minął.

Gdy jednak Polska nie jest ani dynastycznem, ani stanowem państwem — któż ma być suwerenem państwa polskiego, czyjaż wola ma ustanawiać jego cele? Oczywiście suwerenem może być tylko czynnik posiadający wolę, więc albo jednostka, albo zbiorowość zespolona wspólnem uczuciem, wspólnemi dążeniami, stanowiąca syntetyczną osobowość.

Czy jest nią ogół obywateli Rzplitej?

Nie. I ci, co najgłośniej wołają, że Rzplitą ma rządzić ogół obywateli bez różnicy narodowości, — mianowicie żydzi, sami zwracając się do polskiej większości Sejmu, mówią stale „my żydzi — wy polacy". Gdzie jest „my" i „wy" — nie ma wspólnoty, zbiorowej osobistości, jednej syntetycznej myśli i woli, lecz jest szereg różnych, conajmniej rozbieżnych, jeśli nie przeciwstawnych dążeń, interesów, postanowień.

Kto głosi, żc suwerenem Rzplitej jest ogół jej obywateli — ten chce dać państwu polskiemu suwerena bez woli, gorzej nawet, bo suwerena, w którym kłócić się będą sprzeczne instynkty i tendencje, — ten proklamuje innemi tylko słowy, dawne: Polska nierządem stoi.

Że żydzi, niemcy, ukraińcy chcą tego — jest to zrozumiałe; nie zależy im bowiem bynajmniej na sile Polski, ani na konsekwencji jej polityki państwowej. Że jednak są odłamy polskiej opinji — z uporem domagające się uznania równego prawa stanowienia o celach polityki państwa polskiego dla wszystkich jej obywateli, bez względu na to czy ich „my“ jest polskie, czy też niemieckie, ukraińskie lub żydowskie, czy mają więc wspólną wolę z ogółem polskim, czy też z Berlinem, Kijowem lub New-Yorkiem i Palestyną — można to wytłumaczyć tylko zaślepieniem, wywołanem długoletną hipnozą frazesu liberalnego.

Ale przecież mimo tego zaślepienia nie mogli nasi radykali i postępowcy być zupełnie głusi na nutę nienawiści, brzmiącą w oskarżeniach, rzucanych przez „mniejszości narodowe“ przeciwko Polsce. I dlatego jednocześnie z twierdzeniem, że Polską ma rządzić ogół obywateli Rzplitej, oglądali się za rozjemcą, któryby rozstrzygał spory i konflikty, co chwila wybuchające między ogółem polskim a niemcami, żydami, ukraińcami, białorusinami, litwinami zamieszkałymi w Polsce.

Doprowadzając do absurdu zasadę demokratyczną ludowładztwa — ratują się przed nieuchronnemi konsekwencjami tego absurdu, pomysłami jeszcze bardziej nierealnemi — dyktatury, narzuconej państwu siłą wojska.

Kto zrozumiał już niewykonalność tych pomysłów, kto zdaje sobie sprawę, że czas państw dynastycznych

minął bezpowrotnie, a z doświadczenia Rosji sowieckiej wyprowadził należyte wnioski, czem jest dziś państwo klasowe — ten musi uznać, że *obecnie suwerenem państwa może być tylko naród, jedyna realna wspólnota, obejmująca sobą całość zbiorowego współżycia ludzi, jedyna prawdziwa syntetyczna osobowość*, w Polsce — naród polski.

Zatem polityka polska w czasie niewoli była polityką narodową bezpaństwową. Dziś polityka polska jest polityką państwową narodu polskiego.

Dziś, jak poprzednio, cele polityki polskiej ustanawia naród. Jeno poprzednio były to cele narodu, walczącego o odzyskanie bytu państwowego przeciwko ujarzmiającym go obcym państwom.

Dziś są to cele narodu, posiadającego własne państwo t. j. organizację prawnego, przymusowego przeprowadzania swojej woli. Cele więc polityki polskiej nie zmieniły się z chwilą odzyskania niepodległości, — ale się rozszerzyły.

Zmieniły się natomiast jej metody. W czasie niewoli przeprowadzał naród swe cele przez nakazy opinji wbrew zarządzeniom władz państwowych — obecnie przeprowadza je przez zarządzenia władz państwowych i przez nakazy współdziałającej z niemi opinji patrjotycznej.

3. Polska racja stanu.

Polska racja stanu, to wskazania rozumu, oparte na doświadczeniu historycznem, a wypływające z naturalnego prawa i obowiązku narodu polskiego — utrzymania i zabezpieczenia od jakiegokolwiek uszczerbku odzyskanego dziedzictwa państwowego.

Oparte na doświadczeniu historycznem wskazania rozumu — a więc nie hasła uczuciowe w rodzaju: „za naszą wolność i waszą“, „wolni z wolnymi, równi z równymi“, na które już historja odpowiedziała była wyrzynaniem przez chłopów ukraińskich odczytujących im „złotą hramotę“ powstańców polskich... Skończyła się katastrofą i odwrotem aż pod Warszawę wyprawa kijowska, — bo wynikła nie z rozumnej rachuby, ale z sentymentalnej frazeologji, lekceważącej przestrogi dawnej i świeżej przeszłości.

Wskazania — wynikające z naturalnych praw i obowiązków narodu polskiego, jakó suwerena wytworzonego tysiąc letnią historją państwa polskiego — a więc nie teorji prawa państwowego lub doktryny idealnego urządzenia ludzkości.

Państwo polskie nie jest prawną abstrakcją, jest realnym wynikiem pracy, walk, klęsk i zwycięstw dzie-

siątków pokoleń, jest spuścizną całej naszej historji, historji świetności, upadku i następnie dźwigania się zeń, aż do chwili odzyskania utraconej na czas pewien niepodległości.

Wobec tej przeszłości ma naród obowiązki. I dla tego nie mógł dla żadnej doktryny prawa etnograficznego czy historycznego lub gwoli koncepcji federacyjnego ustroju wschodniej Europy, ani zrzec się Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa, Cieszyna i Katowic, ani też dzielić się z Litwą swemi prawami do Wilna i ziemi wileńskiej.

Nieodwołalnym nakazem polskiej racji stanu jest odzyskanie wszystkich tych ziem, które do państwa polskiego należały, o ile tylko możliwe jest trwałe ich przez naród polski utrzymanie. A trwałe posiadanie terytorjum o ludności w większości niepolskiej zapewnić może Polsce tylko asymilacja tej ludności tak, by dążenia jej społeczno-kulturalne i polityczne szły w tym samym kierunku, co dążenia narodu polskiego, a nie w kierunku dążeń ościennych państw i narodów.

Więc sprzeciwiało się polskiej racji stanu hasło dezaneksji granic 1772 r. Bo konsekwencją jego byłoby z jednej strony zrzeczenie się Śląska i Mazurów pruskich o ludności już posiadającej polską świadomość narodową, lub która po złączeniu z państwem polskiem niechybnie się w zupełności z Polską duchowo zespoli i przy Polsce trwale zostanie, — z drugiej tak olbrzymia w województwach wschodnich przewaga

liczebna nad ludnością polską ludności rusińskiej i białoruskiej, że asymilacja jej stałaby się niemożliwa, co z czasem doprowadziłoby albo do rozpadnięcia się Rzplitej, albo też do zmajoryzowania w państwie polskiem polskiego narodu przez niepolskie narodowości.

Z tego samego powodu sprzeciwia się polskiej racji stanu wszelka terytorjalna czy kulturalna autonomja mniejszości narodowych i jakiekolwiek paktowanie z nacjonalizmami: ukraińskim, białoruskim czy niemieckim w Polsce. Nacjonalizmy te bowiem nie mogą nie dążyć do zespolenia ziem, zamieszkałych w większych masach przez rusinów, białorusinów czy niemców z narodowem terytorjum ukraińskiem, białoruskiem lub niemieckiem, a więc oderwania ich od Rzplitej i pomniejszenia przez to dziedzictwa państwowego narodu polskiego. Każda zaś terytorjalna czy kulturalna autonomja mniejszości narodowych odgradza je od wpływów asymilacyjnych cywilizacji i państwowości polskiej.

Jest to tak jasne, że nikt w świecie nie odważył się serjo od nas żądać uznania jakichkolwiek separatyzmów narodowościowych, byleśmy tylko sami ich nie uznawali, czy nie udawali, że je uznajemy.

Niestety nasza dyplomacja dotychczas jakgdyby nie mogła się z tem jeszcze oswoić, że naród polski jest jedynym pełnoprawnym gospodarzem własnego państwa i zamiast wyraźnie to stwierdzać, że prawem naszem i obowiązkiem naczelnym jest dbać o całość

Rzplitej, a więc niedopuszczać do niczego, co by tę jej całość naruszało, stara się niepotrzebnie i bezskutecznie wmawiać w nieprzyjazne nam rządy, jakoby najusilniejszem polityki polskiej staraniem było zadowolnić wszystkie możliwe nacjonalizmy antypolskie w Polsce, szafując przy tem nieziszczalnemi obietnicami w rodzaju uniwersytetu „ukraińskiego" (zamiast ruskiego) we Lwowie.

Nie podnosi to szacunku dla Polski, a przyucza obce rządy do mówienia z rządem polskim o Polsce, jakgdyby naród polski był mandatarjuszem zarządzającym Rzplitą z ramienia mocarstw europejskich, a nie prawnym i dziedzicznym jej suwerenem. Sprzeczne jest jednak także z polską racją stanu hasło: Polska dla polaków. Z faktu, że naród polski jest suwerenem państwa polskiego wypływają nietylko prawa polaków do Polski, ale i obowiązki wobec Polski. Pierwszym obowiązkiem suwerennego narodu jest dobrze rządzić swem państwem. Nie władać niem tylko — ale rządzić; nie narzucać tylko przymusem swą wolę — ale kierować dążeniami ogółu ludności. Gdy zaś trzecia część ludności Rzplitej nie jest etnograficznie polska, gdy całe województwa mają w większości ludność mówiącą po rusińsku lub białorusku, rządzenie Polską wymaga rządzenia nietylko polakami, ale i rusinami białorusinami, niemcami, nawet żydami, kierowania ich rozwojem kulturalnym, ich pojęciami prawno-politycznemi, ich życiem gospodarczem, ich społecznemi ten-

dencjami. Nie można jednak kierować myślą i uczuciem ludności — którą się odsuwa od współudziału w korzyściach, jakie państwo daje swym obywatelom, a choćby tylko od wszelkiego udziału w zarządzie państwem.

Nie może państwo polskie dopuścić do rozwoju jakichkolwiek separatystycznych dążeń nacjonalizmu niemieckiego, żydowskiego, ukraińskiego, białoruskiego. Musi je zwalczać z całą stanowczością. Ale nie może gnębić języka rusińskiego, niemieckiego, białoruskiego, traktować każdego nie polaka jako poddanego tylko, mającego wszystkie obowiązki do spełniania, ale mniejsze od polaków prawa, czy jako z góry o nielojalność wobec państwa podejrzanego. Bo minęły czasy, kiedy państwo mogło władać trwale ziemiami, których ludność w większej części była mu wrogą. By rządzić naprawdę Polską, musi naród polski wytworzyć we współżyjącej z nim w granicach Rzplitej ludności niepolskiej świadomość korzyści tego współżycia. Ażeby świadomość ta powstała trzeba przedewszystkiem dać te korzyści, i dać je tak, by jasnem dla każdego było, że płyną one właśnie ze współżycia z narodem polskim.

Mówię umyślnie: musi wytworzyć tę świadomość naród polski, a nie tylko rząd polski. Bo nie na wiele zda się przyjmowanie do rządów państwowych grekokatolików, czy prawosławnych, chcących lojalnie Polsce służyć, jeżeli społeczeństwo polskie będzie ich od-

suwać od towarzyskiego, rodzinnego nawet z sobą współżycia. I niewiele pomoże opiekowanie się przez starostwa spokojną, lojalną ludnością włościańską ruską i białoruską—jeśli nasiona, nawozy, lepsze narzędzia, wiedzę rolniczą dawać jej będą tylko ruskie czy białoruskie, a nie przedewszystkiem polskie spółki i stowarzyszenia, polscy ziemianie, nauczyciele, akademicy, księża.

Rozszerzyły się zadania polityki polskiej z chwilą odzyskania niepodległości nie tylko na terenie międzynarodowym, ale i na własnej naszej ziemi, szczególnie na ziemi naszego współżycia z rusinami i białorusinami.

W czasie niewoli celem naszej polityki narodowej na terytorjach narodowo-mieszanych było utrzymanie naszego narodowego stanu posiadania, obrona znajdującej się tam ludności polskiej przed rutenizacją czy rusyfikacją. I dlatego musieliśmy usilnie odgradzać ją od wpływów obcych.

Dziś celem polityki polskiej jest zabezpieczające trwale całość państwa polskie, zespolenie terytorjów tych z narodowem terytorjum polskiem. Zespolenie to dać może tylko jednoczesne rozszerzanie się na wschód polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu, polskiej mowy i cywilizacji wraz z asymilacją państwową i kulturalną przez naród polski współżyjącej z nim ludności ruskiej i białoruskiej.

Zapewne sharmonizowanie tych dwuch dążeń jest o wiele trudniejsze, niż mechaniczna kolonizacja i polonizacja wschodnich województw lub schlebianie nacjonalizmom ukraińskiemu i białoruskiemu.

Ale historja nasza 15, 16 i 17-go stulecia wskazuje po pierwsze, że zadanie to jest możliwe do wypełnienia, po drugie, że niewypełnienie go prowadzi niechybnie do utraty ziem, na których nie potrafimy należycie go rozwiązać.

Od chwili małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą szła na Litwę kolonizacja polska A jednocześnie odbywało się zespalanie się rodów bojarów i książąt litewskich z rodami szlacheckiemi polskiemi i rozszerzanie na rycerstwo i 'mieszczan litewskich i białoruskich praw i przywilejów szlachty i mieszczaństwa polskiego. A za prawami i przywilejami szedł również obyczaj polski, polska wyższa technika gospodarcza i mowa polska. W ciągu trzech stuleci nastąpiło zespolenie Litwy z Polską tak silne, że nie potrafiły zniszczyć go a tylko osłabiły 150-letnie następne rządy rosyjskie, mimo że one nadały włościanom ziemię i pod ich wpływami rozwinął się współczesny stan drobnych właścicieli chłopskich. To też większość ludności ziemi wileńskiej oświadczyła się stanowczo za najściślejszem złączeniem z Polską.

Natomiast na Ukrainę szła kolonizacja polska pod formą pańskiego prawa lokacji na zajmowanych przez możnowładców pustkach. Niosła ona również

postęp gospodarczy, ale jednocześnie powinności poddańcze drobnym osadnikom — kozakom; wytworzyła walkę o ziemię między „królewiętami“ polskiemi (choć przeważnie ruskiego pochodzenia) a narastającą z miejscowej ludności nową warstwą rycersko-ziemiańską, której asymilacji ze szlachtą polską przez rozciągnięcie na nią praw szlacheckich stanęło na przeszkodzie „prawo pańskie“. Rezultatem zaś tego były wojny kozackie i utrata za Jana Kazimierza zadnieprzańskiej Ukrainy, a wkrótce potem i zagarniętego przez Turków Podola.

O tem doświadczeniu historji zapominać nam nie wolno.

Czy chcemy, czy nie chcemy — będzie się rozwijać polska imigracja rolnicza, przemysłowa i handlowa do województw wschodnich, mało zaludnionych, z przeludnionych województw zachodnich. Ekspansja polska na ziemie polsko-ruskiej i polsko-białoruskiej ludności to fakt socjologiczny, a nie polityczny.

Polityka polska nie ma więc za zadanie wytwarzania ruchu polskiej ludności na wschód. Wytwarza go samo życie. Ale musi unormować go tak, by nie stał w sprzeczności z polityką asymilacji ludności rusińskiej i białoruskiej, lecz ją wspomagał.

Nie będzie stał z nią w sprzeczności — jeśli nie będzie uniemożliwiał miejscowej nie polskiej ludności nabywania ziemi przy parcelacji. Hasło: „ani piędzi ziemi polskiej rusinom czy białorusinom“ — konieczne,

gdy nasz stan posiadania na kresach wschodnich był ze wszech stron zagrożony — dziś nie jest rozumne, uniemożliwiłoby bowiem zupełnie asymilację włościan ruskich i białoruskich i doprowadziłoby w konsekwencji do tego samego, do czego doprowadziło w 17-tym wieku odsunięcie kozaków od wszelkich przywilejów stanu rycerskiego.

Wspomagać zaś będzie polska kolonizacja województw wschodnich asymilację ludności ruskiej i białoruskiej, gdy będzie ona zwiększać nietylko liczbę polaków na tych ziemiach, ale również dobrobyt i kulturę kraju.

Nie widziałem nigdy cienia zazdrości u rusinów wołyńskich w stosunku do tamtejszych kolonistów czeskich i niemieckich. Bo chłop nie zazdrości temu, kto lepiej od niego ziemię uprawia, ma dla niego raczej szacunek i podziw. Z nienawiścią natomiast patrzy ludność miejscowa na naszych osadników wojskowych. Bo zabrali ziemię, której nie potrafią uprawić choćby tak, jak ją uprawia rusin czy białorusin.

Pchanie na wschód bezrolnych, tworzenie tam drobnych, biednych gospodarstw polskich pogłębiać tylko będzie niechęć miejscowego ludu wiejskiego ruskiego czy białoruskiego do Polski.

Choć przez to mniej osiądzie na wschodzie rodzin polskich, kolonizacja polska musi tworzyć tam gospodarstwa naprawdę zasobne, zdolne nietylko

do samodzielnego bytu, ale i postępu gospodarczego. Polska immigracja zespoli bowiem naprawdę województwa wschodnie z narodowem terytorjum polskiem tylko wtedy, gdy polscy osadnicy będą pionierami postępu gospodarczego i cywilizacyjnego, a nie biedakami, zmuszonymi odwoływać się nieraz do pomocy miejscowej ludności. Z tego też punktu widzenia należy spojrzeć na reformę rolną.

Traktując ją, jako społeczne tylko zagadnienie — spierać się będziemy w nieskończoność o doktryny bardziej radykalne i bardziej konserwatywne.

Tymczasem właściwe jej znaczenie nie na tem polega, czy więcej ziemi dostanie się włościanom, czy też więcej zostanie folwarkom — ale czy stanie się ona czynnikiem konsolidacji narodowo-państwowej Rzplitej, czy też zaczynem gorszych jeszcze antagonizmów narodowych i społecznych.

Jednym z najpilniejszych w tej chwili nakazów polskiej racji stanu — jest ustalenie rozumnego planu kolonizacji województw wschodnich w łączności z przeprowadzeniem całej reformy rolnej.

Plan ten oprzeć się musi na następujących zasadach:

musi być stworzony należyty odpływ na wschód dla ludności rolniczej z przeludnionych wsi zachodnich;

nie może być jednakże miejscowa ludność ruska czy białoruska zupełnie odsunięta od korzyści reformy rolnej;

procent ziemi nabywanej przez osadników polskich, a miejscową ludność nie polską musi być odpowiedni do stosunkowego przeludnienia zachodnich wsi polskich i wschodnich ruskich czy białoruskich;

korzyści reformy rolnej należą do ludności lojalnej wobec przeprowadzającego reformę tę państwa;

osadnictwo polskie należy skupiać na terenach najważniejszych ze względu na bezpieczeństwo państwa i ku ośrodkom już istniejącym polskiej cywilizacji;

należy kierować na wschód włościan zamożniejszych, chcących i umiejących dorabiać się większego majątku, dawne zaś ich gospodarstwa na zachodzie przeznaczać na powiększenie miejscowych gospodarstw małorolnych;

zarazem trzeba ustalić plan polskiej kolonizacji przemysłowej i handlowej, tak by ona była ekspansją na wschód polskiej wyższej cywilizacji ku pożytkowi nie tylko polaków, ale całej zarówno ruskiej jak i białoruskiej ludności tych ziem.

* * *

Z chwilą odzyskania niepodległości cele polityki polskiej się rozszerzyły, a metody działania z gruntu zmieniły. Tak np. gdy dawniej nakazem naszej polityki było wyodrębniać życie polskie od wpływów niepolskiego otoczenia na ziemiach narodowo-mieszanych, dziś nakazem jej jest utrwalanie dobrego sąsiedzkiego

współżycia ludności polskiej z ruską i białoruską, a usuwania przegród, wyodrębniających rusinów i białorusinów i ich język i piśmiennictwo, ich życie gospodarcze i społeczną ewolucję od wpływów cywilizacji polskiej.

Musimy wiele dotychczasowych swych pojęć zrewidować, czy są jeszcze w zgodzie z nakazami polskiej racji stanu, musimy w świadomości naszej zmienić cały dotychczasowy stosunek uczucia do rozumu. Bo Polska nie jest już ideałem, porywem serca, ale faktem, konkretnem państwem, którem mamy obowiązek dobrze rządzić, t. j. rozumnie życiem jego i rozwojem kierować.

Musi tę wewnętrzną pracę myśli przeprowadzić już obecne pokolenie, które wyrosło w niewoli.

Ale jeśli nie potrafiliśmy, my sami w zupełności swych pojęć i uczuć nagiąć do wymagań, jakie stawia wobec nas fakt, że nie walczącym o wyzwolenie niewolnikiem, ale suwerenem Rzplitej jest dziś naród polski — to przynajmniej powinniśmy wychować należycie nasze dzieci do wypełnienia zadań — narodu — suwerena.

Część II.

WYCHOWANIE NARODOWE.

1. Reforma wychowania.

Życie państwowe polskie ustala się i porządkuje bez przerwy.

Zakończony jest już okres walki o nasze granice miedzynarodowem ich uznaniem. Skończyły się już wahania, czy Polska ma być federacją ziem o różnym składzie narodowościowym, czy też jednolitem narodowem państwem. Uznaną została zasada polskich rządów w Polsce. Uporządkowaliśmy skarb i naszą walutę. Ustalony został kierunek naszej polityki kresowej przez uchwalone przez Sejm ustawy językowe i szkolne.

Mimo wszystkich braków naszej konstytucji—organizacja państwa postępuje naprzód. A ustalające się wśród polskiej większości Sejmu zrozumienie zadań mocarstwowych państwa i konieczności zapewnienia Polsce trwałych i silnych rządów, niezbędnych dla wypełnienia tych zadań—uprawnia nadzieję, że i zasady naszego ustroju państwowego zostaną wczas poprawione i ulepszone.

Mimo to nie wolno nam z lekkomyślnym optymizmem patrzeć w przyszłość.

Bo nie będzie danem Polsce żyć spokojnie wewnętrznem tylko życiem.

Między Polską a Niemcami istnieją konflikty, które żadnym kompromisem trwale się załatwić nie dadzą. Sprawa Górnego Śląska, sprawa Kowna i Prus Wschodnich jest tylko połowicznie załatwiona. I wcześniej, czy później Niemcy sprobują narzucić nam siłą swoje spraw tych rozstrzygnięcie.

Chcielibyśmy trwałego pokojowego sąsiedzkiego współżycia z Rosją. Zbyt jest ona jednak nieobliczalną, zbyt wiele czeka ją jeszcze przewrotów — byśmy nie musieli być każdej chwili gotowi do odparcia ewentualnego jej zbrojnego przeciwko nam wystąpienia.

Polska musi być państwem potężnem, musi być wstanie podjąć i zwycięsko przeprowadzić w razie potrzeby walkę zarówno z Niemcami, jak z Rosją, mimo ich liczebnej przewagi.

O tem pamiętać ciągle musimy. Nie wolno nam zmarnować czasu, jaki dla ustalenia podstaw mocarstwowej potęgi Polski jest nam dany dzięki obecnej słabości Niemiec i Rosji.

Ale nie osiąga państwo potęgi jedynie ustawami choćby najlepszemi, i urządzeniami administracyjnemi, choćby najdoskonalszemi.

Stwarza ją wielki, powszechny, konsekwentny i rozumny wysiłek narodu.

By Polska była potężna—musi ogół polaków chcieć jej potęgi całą siłą swej duszy.

I nie wystarczy ku temu zapał patrjotyczny, wołanie najgorętsze, że Polska ma być potężna.

Trzeba potęgę jej tworzyć, pomnażać moralne i materjalne siły polskie, podnosić wpływ i znaczenie polskiej cywilizacji w świecie międzynarodowym—nieustanną pracą wedle wytkniętego na dziesięciolecia planu.

I musi plan ten być wolnym od jakichkolwiek złudzeń i fantazji, biorącej pragnienia za rzeczywistość, ale opierać się na trafnem przewidywaniu przyszłości, dokładnem obliczeniu sił przeciwko nam działających, należytem zrozumieniu dążeń cywilizacyjnych i politycznych otaczających nas narodów.

Do takiej pracy jednak ogromna większość narodu nie jest odpowiednio wychowana.

Patrjotyzm nasz, wykształcony w czasie niewoli, którego naczelnym nakazem było nieuznawanie faktu przynależności ziem polskich do państw zaborczych w imię ideału niepodległej Ojczyzny—jest dziś jeszcze raczej gotowością do wielkich ofiar w chwilach podniecenia uczuciowego, niż świadomością stałego codziennego obowiązku. Umiemy lepiej umierać za Ojczyznę, niż żyć dla niej. Ludzie, którzy w czasie wojny bez wahania oddawali i życie i cały majątek dla Polski — nie uważają za zbrodnię uchylanie się od płacenia podatków.

By Polska stała się mocarstwem, musimy przez

odpowiednie wychowanie zreformować całą naszą kulturę myśli i uczuć, stworzyć nowy typ obywatela.

Tej reformy wychowania nie dokona samo państwo, bez świadomego i planowego współdziałania ogółu warstw wykształconych narodu.

Zwrócenie uwagi opinji publicznej na zagadnienie wychowania narodowego — jako podstawę przyszłej potęgi Polski — uważam za jeden z naczelnych obowiązków publicystyki polskiej, niemniej ważny od omawiania bieżących wypadków politycznych.

2. Nowy typ obywatela.

Należy wychowywać nowy typ obywatela.

Czyżby obecne pokolenie — nie było dość patrjotyczne; czyżby nie było w niem dość obywatelskiego poczucia?

Bez odrobiny narodowego samochwalstwa z największym krytycyzmem analizując stan duchowy naszej kultury — stwierdzić musimy głęboką miłość Ojczyzny w najszerszych masach naszego narodu.

Niedocenienie tego olbrzymiego skarbu, jaki dzisiejsza Polska posiada w patrjotycznem uczuciu, nie tylko gorącem, ale i wytrwałem, wszystkich warstw ludności polskiej—byłoby wielkim błędem.

Zlekceważenie siły patrjotyzmu mas ludowych było źródłem wszystkich fałszywych kroków naszej dotychczasowej polityki mocarstwowej: pomysłów federacyjnych, odstępowania Litwie ziemi wileńskiej, tworzenia między Polską a Rosją państw buforowych, zamiast ustalania niezbędnych Polsce granic wschodnich, wciągania do rządzącej większości parlamentarnej mniejszości narodowych.

Nie zawiodło nas nigdy odwołanie się do miłości Polski i ofiarności obywatelskiej. Nie zawiodło ani

przy obronie Lwowa, ani podczas najścia bolszewickiego, ani w sprawie śląskiej i wileńskiej... Apelem do patrjotyzmu robotników zostały złamane wszystkie próby anarchji strajkowej, odwołaniem się do uczucia narodowego włościan została ustalona zasada rządów polskiej większości w Polsce.

Uczucie patrjotyczne silniejsze jest dziś w masach ludności polskiej od uczucia egoizmu klasowego. Jest to fakt, który życie stwierdza nieustannie.

Program wychowania narodowego, mającego na celu wytworzenie typu obywatela wytrwale i konsekwentnie pracującego dla ustalenia mocarstwowej potęgi Polski — nie może niczem osłabić siły uczuciowej patrjotyzmu, przeciwnie musi istniejącą dziś we wszystkich warstwach miłość ojczyzny jeszcze bardziej pogłębić.

Musi więc w podstawie wychowania być utrzymany kult patrjotycznej ofiary: kult Żółkiewskiego, Kościuszki, Filaretów, powstań. I należy go jeszcze bardziej żywym, bardziej blizkim wyobraźni i sercu młodzieży robotniczej i włościańskiej uczynić. Niema miasteczka, powiatu, bodaj parafji, któreby w swych dziejach nie miały przykładów wielkiej ofiarnej miłości Polski, imion ludzi często chłopskiego i mieszczańskiego pochodzenia, wzorem wielkiej cnoty obywatelskiej będących. Obok ogólno-polskiej można i należy wytworzyć również lokalną ambicję i tradycję patrjotyzmu. I nie do darowania lekkomyślnością byłoby

niszczenie wychowawczej wartości legend o Wandzie, obronie Głogowa, św. Stanisławie, Chrzanowskiej i późniejszych z okresu walk o niepodległość — w imię ścisłości historycznej. Legenda jest wytworem idealizmu narodowego. Jest równie realna w dziedzinie dążeń duchowych narodu—jak fakt historyczny w dziedzinie jego przeżyć.

W planie wychowania i wykształcenia musi być dane odpowiednie miejsce i legendzie historycznej i ścisłemu krytycyzmowi historycznemu. Nauka historji w wyższych klasach szkół średnich i na uniwersytetach musi być wolną od wszelkich apologetycznych tendencyj. Ale jak twory wyobraźni naszych wielkich poetów: Gustaw, Anheli, Kordjan, Wołodyjowski, Bartek Zwycięzca muszą pozostać żywe w duszy polskiej—tak samo muszą pozostać w niej żywe wytworzone przez legendę dziejową postacie.

Żadnej z tych uczuciowych wartości, które wychowywał w narodzie polskim okres patrjotycznego romantyzmu, zniszczyć ani osłabić nie wolno.

Nie będzie Polska mocarstwem, jeśli nie będą przyszłe generacje gotowe dawać życia za potęgę Ojczyzny, tak samo, jak były gotowe poprzednie generacje dawać życie za wyzwolenie Polski.

Innej jednak dla wytworzenia państwowej potęgi Polski, niż dla wyzwolenia jej z niewoli państw zaborczych trzeba kultury myśli i woli.

Państwo polskie nie jest dziś ideałem — jest fak-

tem. Idealizm uczuciowy — musimy zespolić z najściślejszym realizmem myślenia, z umiejętnością widzenia rzeczy zawsze takiemi, jakiemi są, a nie jakiemi byśmy je mieć chcieli, z wnioskowaniem o przyszłości na podstawie dokładnego zbadania sił, działających na rozwój życia, a nie dedukcyj z jakichkolwiek zasad tej czy innej doktryny.

A polityka mocarstwowa państwa nie jest szeregiem wielkich w chwilach osobliwych porywów, lecz nieustannym codziennym wysiłkiem ku podnoszeniu swej siły wewnętrznej i swego znaczenia w świecie międzynarodowym.

Do takiego wysiłku zdolne są tylko silne, zdecydowane i wytrwałe charaktery. Tych nam dziś brak najbadziej. I brakowało ich bardzo w ciągu całych dotychczasowych dziejów naszych.

W tym też kierunku najgłębiej musi sięgnąć reforma wychowania.

3. Kultura myśli.

Kulturę myśli daje głównie szkoła. Obecnie nauka szkolna — nie tylko w gimnazjach, ale i w szkołach powszechnych — kształci przedewszystkiem myślenie dedukcyjne, w podstawie swej mające teoretyczną formułę czy frazes literacki.

Należy to zmienić. Trzeba zreformować i programy szkolne i sposób nauczania tak, by szkoła od najmłodszego wieku uczyła przedewszystkiem dokładnej, ścisłej obserwacji.

Większość uczniów nie rozumie ani matematyki, ani literatury w zakresie programu siódmej i ósmej klasy; uczy się na pamięć wzorów matematycznych, nie pojmując ich, powtarza za nauczycielem oceny literackie, których nie odczuwa, przyzwyczaja się operować formułami bez rozumienia ich treści, frazesami, zestawieniem tylko dźwięcznych słów będącemi. Nie jest to gimnastyka myśli — jak się powszechnie mówi. Jest to raczej wtłaczanie myśli w szablony, zabijające jej samodzielność i twórczość.

Bez szkody dla umysłowego rozwoju młodzieży można zmniejszyć program nauk matematycznych i wymagania literackie w szkołach średnich. Natomiast trzeba

zwiększyć nacisk na umiejętność samodzielnego obserwowania zjawisk i podnieść poziom znajomości faktów życia.

Trzeba zwiększyć ilość ćwiczeń praktycznych i wycieczek przy nauce przyrody. Tematem ćwiczeń pisemnych powinny być przedewszystkiem opisy rzeczy, widzianych przez dzieci; w klasach wyższych — stosunków społecznych wśród których żyją, wsi, powiatu, miasteczka rodzinnego, zwiedzanych w czasie feryj okolic, młodzież uczyła się raczej dokładnego formułowania własnych obserwacyj, niż streszczania cudzych myśli, kształciła swój sąd o życiu raczej na podstawie stwierdzanych przez się faktów, niż przeczytanych książek. A i przy nauce literatury — ważniejsze jest kształcenie zrozumienia związku jej z życiem i wpływu jej na rozwój życia — niż jej czysto artystycznych wartości. Również należy podnieść i to znacznie, znajomość faktycznych stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych współczesnej Polski i współczesnego świata cywilizowanego przez odpowiednie zreformowanie i rozszerzenie nauki geografji. w szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich Bo dziś niestety — jak to nieraz stwierdziłem przy egzaminach z ekonomji — młodzież nasza lepiej się orjentuje w stosunkach rzymskiego forum czy ustroju Polski Kazimierzowskiej, niż w życiu dzisiejszej wsi polskiej lub obecnego rynku lwowskiego. Konieczna jest jak najlepsza znajomość przeszłości narodu. Ale

również konieczną jest znajomość jego teraźniejszości. Wtedy tylko potrafimy należycie pracować dla jego przyszłości.

Ażeby praca ta była naprawdę owocna trzeba nietylko usunąć z naszego myślenia dotychczasową przewagę ogólnikowych formuł i frazesu literackiego a natomiast rozwinąć dokładne rozumienie rzeczywistości, — trzeba również zmienić kierunek zainteresowań intelektualnych młodzieży.

Przeciętny wykształcony polak wie więcej od przeciętnego wykształconego anglika czy francuza o najnowszych prądach filozoficznych, literackich, artystycznych nawet Anglji i Francji, ale o wiele mniej umie w zakresie swego fachu.

Jeśli nadal przeważać będzie wśród nas typ zdolnego dyletanta o niestatecznem wykształceniu zawodowem — nie wytworzymy z Polski nowoczesnego mocarstwa.

Musimy z gruntu odmienić hierarchję wartości intelektualnych. Musimy ustalić w powszechnej świadomości, że dobra znajomość szewstwa i stolarstwa jest bardziej szacowna od powierzchownego dyletanckiego filozofowania.

I ta zmiana hierarchji wiedzy i zawodów — powinna wyrazić się w reformie całego ustroju szkolnego. Szkolnictwo zawodowe musi zająć równe miejsce z ogólno-kształcącem szkolnictwem średniem. Musi ustać pchanie dzieci przez wszystkich rodziców, któ-

rych tylko na to stać, a często i przez tych, których naprawdę na to nie stać, do gimnazjów, przeznaczanie zaś do szkół zawodowych, nawet do szkół realnych tylko mniej zdolnych.

By temu kres położyć trzeba nie tylko powiększyć znacznie liczbę szkół zawodowych, ale i cały szereg szkół ogólno-kształcących na zawodowe przekształcić. Przedewszystkiem jednak trzeba, żeby szkoła powszechna rozwijała raczej ambicje, zamiłowania i uzdolnienia fachowe, niż literackie, by pobudzała nie mniej od zainteresowania książką, zainteresowanie techniką pracy. A równocześnie należy podnieść znacznie stopę wymagań w niższych klasach szkoły ogólno-kształcącej, by dzieci o mniejszych skłonnościach intelektualistycznych nie marnowały w niej zdrowia i czasu przez lat 8, lecz odrazu po roku lub dwuch latach przechodziły do szkół zawodowych. Wtedy będziemy mieli więcej dobrych rzemieślników i kupców — a mniej niedouczonego o zrujnowanych nerwach proletarjatu inteligentnego.

Nie przeprowadzą tego jednak same władze szkolne. Niezbędna jest w tym kierunku reforma dążeń i poglądów ogółu społeczeństwa. Muszą się zmienić ambicje rodziców. Dopomóc do tego jest obowiązkiem tych wszystkich, którzy mają wpływ na masy ludowe, szczególnie włościańskie i rzemieślnicze.

4. Wychowanie charakterów.

Nie mieliśmy wojen religijnych, nie było w Polsce rewolucji. Szczycimy się tem. Niewątpliwie—tolerancja to piękna rzecz.

Jeno, że nie brakowało w Rzplitej sporów i prześladowań religijnych. Tylko nie dochodziło z tego powodu do wojen. I były rokosze — ale kończyły się kiepskim kompromisem.

W naszych dziejach przeważa jakaś połowiczność i cnoty i zbrodni. W przeciągu tylu wieków — ledwo kilku ludzi całkowitych, umiejących wbrew wszelkim przeszkodom swą wolę przeprowadzić. Natomiast pełno rozumnych planów niedokończonych, świetnych zwycięstw niewyzyskanych, reform, ledwo zaczętych, a już poniechanych, lub kończących się pięknemi lecz bez realnej treści deklaracjami.

Sprzeciw tłumu szlacheckiego—odpowiada się na to. Istotnie brak opinji i bezkarność wszelkiej przeciwko Rzplitej zbrodni,—występuje na jaw szczególnie w okresie republiki szlacheckiej. W okresie tym najsilniejszą, najkonsekwentniejszą polityką mocarstwową Polski były rządy Batorego, który też jednak wojny moskiewskiej nie dokończył.

Ale wszędzie i zawsze powstawał rząd silny tylko przez narzucenie woli zdecydowanej mniejszości niezdecydowanej masie.

Słabość, połowiczność naszej polityki państwowej nie stąd pochodziła, że większość była niezdecydowana, ale, że nie było zdecydowanej o silnej wytrwałej woli mniejszości.

Nie miejsce w rozumowaniach o wychowaniu dociekać przyczyn, które sprawiły, że nie wytworzyły się koło tronu Jagiellonów silne wytrwałą wolą koła rządzące, któreby utrzymały Polskę na drodze mocarstwowej ekspansji, tak potężnej za Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka—czy spowodowała to zbyt wielka różnica kultury panów litewskich i polskich, czy też błędna polityka monarchów?

Chodzi mi w tej chwili o to tylko, byśmy jasno zdawali sobie sprawę, że przyczyną kurczenia się granic Rzplitej, które zaczęło się już za synów Kazimierza Jagiellończyka a skończyło się rozbiorami, był przedewszystkiem brak silnych, umiejących swą wolę narzucać masie szlacheckiej rządów, a rządy były chwiejne — bo w warstwie rządzącej przeważały niezdecydowane, połowiczne charaktery, wśród których wyjątkowo trafiali się ludzie cali, nie znający kompromisu ze swem sumieniem.

Gdy zdamy sobie z tego w pełni sprawę, — zrozumiemy całe, rozstrzygające dla przyszłości Polski znaczenie wychowania charakterów.

Polska może stać się potężną tylko siłą charakterów swych obywateli, szczególnie w warstwie rządzącej, którą w nowoczesnem państwie stanowi inteligencja zawodowa.

Zapewne, gdy porównamy Polskę obecną z Polską 18-go wieku, nawet doby Sejmu Czteroletniego — musimy stwierdzić, że niewola nie osłabiła, lecz znacznie wzmocniła siłę charakterów.

Gdy nietylko za powstania Kościuszkowskiego ale i w 1830 r. Rosja była w stosunku do nas granitowo silna, a myśmy byli miękcy jak wosk — dziś przewyższamy ją o wiele siłą woli.

Nie wystarcza jednak przewaga charakterów polskich nad rosyjskiemi.

Musimy siłą i wytrwałością woli dorównać zachodnim sąsiadom, a nawet ich przewyższyć. A do tego nam jeszcze naogół w Polsce daleko.

Ludzie mocnych przekonań, nie odstępujący od nich dla „świętej zgody“, umiejący przeciwstawiać się nastrojom opinji, nieustępliwi w przeprowadzaniu tego co uważają za konieczne dla Polski i bezwzględni w zwalczaniu szkodliwej dla państwa roboty — są naogół nie lubiani. Szanuje się ich, po śmierci wyrażają im uznanie nawet ideowi przeciwnicy, jak np. ś. p. księdzu Lutosławskiemu — ale stara się ich niedopuścić do decydującego wpływu na sprawy publiczne. Zarówno w życiu politycznem, jak i wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach — kierownicze stanowiska powierzane są

najchętniej ludziom kompromisowym, nieupierającym się zbytnio przy swem zdaniu. Łatwiej znosi się bezwzględność w dążeniu do osobistej karjery, jeśli towarzyszy jej ustępliwość wobec cudzych poglądów, niż bezwzględność przekonań.

Być może wskutek tego, że jądro większości dzisiejszych stronnictw powstało z konspiracyj, z konieczności rzeczy zamykających się w sobie, ludzie przeciwnych sobie stronnictw, odnoszą się do siebie z większą, niż gdzieindziej nieufnością, często wręcz z nienawiścią. Walka partyj jest u nas niezwykle zaostrzona. Ale gdy te nienawidzące się partje walką się znużą, z łatwością ustępują każda coś nie coś ze swych zasad, by dojść do jakiegoś kompromisu pozwalającego się z „honorem" wycofać z walki. Mniejsza z tem, że uchwalone w ten sposób ustawy, wskutek swej połowiczności niczego nie poprawią, nikogo nie zadowolnią albo nawet nie będą mogły wprost wejść w życie. W ten sposób powstała między innemi niestety i obecna nasza konstytucja.

Pod tym względem nastąpić musi — by zapewnić Polsce rozwój mocarstwowy — gruntowna reforma charakterów. Musimy wychować nowe pokolenie w miłości wszystkich Polaków bez różnicy partyj, ale i w nieugiętej wytrwałości w przeprowadzaniu tego, co uważa za słuszne, i nie odstępowaniu od nakazów swego obywatelskiego sumienia dla żadnych względów,

nietylko własnej wygody, ale choćby i zgody z najbliższymi przyjaciółmi.

Osiągniemy to, gdy w podstawie wychowania młodzieży postawimy kształcenie: 1) wyraźnych, zdecydowanych zamiłowań, zarówno w nauce, jak lekturze, a choćby w sporcie, 2) wytrwałości w raz obranym kierunku pracy, 3) wewnętrznej szczerości przekonań, by czyny były w zgodzie z wygłaszanemi zasadami, 4) pogardy dla frazeologji ideowej, nie stwierdzanej żadnym ofiarnym czynem 5) silnej koleżeńskiej opinji, bezwzględnej w zwalczaniu wszelkiego zła i wszelkiej małoduszności, 6) prawdziwego ducha religijnego a nadewszystko 7) głębokiego poczucia, że nie Polska dla Polaków, ale Polacy dla Polski.

5. Bursy.

Nie przetworzy się duszy narodu, jeśli pracę wychowania narodowego pozostawimy tylko państwu.

Konieczne jest planowe, harmonijne współdziałanie wszystkich czynników, mogących oddziaływać wychowawczo na przyszłe pokolenia.

Czynnikami temi są: 1) szkoła, 2) bursy, 3) dom rodzicielski, 4) towarzystwa oświatowe, 5) organizacje młodzieży, przedewszystkiem harcerstwo, 6) stowarzyszenia ideowe młodzieży uniwersyteckiej i technickiej, 7) Opinja warstw wykształconych.

Pierwszym, naturalnym wychowawcą jest dom rodzicielski.

Znaczna jednak większość młodzieży szkół średnich i zawodowych kształci się poza domem, albo też pochodząc z rodzin włościańskich i robotniczych, całą swą kulturę czerpać musi ze środowiska pozadomowego.

Z tego należy sobie zdawać w pełni sprawę, że szybki proces demokratyzacji, jaki dziś Polska przeżywa, zapełnia szkoły młodzieżą bez żadnego prawie wychowania domowego i której duszę formują całkowicie przeżycia lat szkolnych.

A te przeżycia zależą dziś najczęściej od przypadku, od zaprzyjaźnienia sią z takim czy innym kolegą, od zamieszkania przy takiej czy innej rodzinie, przeczytania takiej czy innej książki.,.

Naprawdę wychowanie przeważnej części młodzieży puściliśmy na loterję życiową.

Bo złudzeniem jest, że sama szkoła, choćby naj˙lepsza może wychować młodzież, jeśli jej nie dopomoże środowisko, w którem się młodzież ta w godzinach pozaszkolnych obraca.

Stworzenie odpowiedniego środowiska dla młodzieży szkolnej, która niema go w domu rodzicielskim, jest pierwszym i nieodzownym warunkiem, byśmy serjo mogli mówić o wychowaniu, a nietylko o wykształceniu narodu.

Cały wysiłek stowarzyszeń oświatowych, cała ofiarność dbałych o kulturę ducha narodowego obywateli, przeważna część funduszów jakie przeznaczyć mogą ciała samorządowe na cele wychowawcze — powinny być skierowane przedewszystkiem na organizację burs dla młodzieży ludowego pochodzenia, uczącej się zdala od domu rodzicielskiego i której dom rodzicielski wyższych wartości duchowych dać nie może.

Zapewne, mamy jeszcze wielki brak szkół. Ale jeszcze bardziej brak należytej opieki wychowawczej nad większością młodzieży szkolnej.

A opieki tej dziś jej potrzeba o wiele więcej niż

przed laty. Bo nie demoralizowały jej dawniej, tak jak dziś, kina, nędzne pornograficzne powieścidła, tanie sensacyjne dzienniki, bo nie cierpiała tej, co dziś, biedy, bo nie było takiego, jak dziś, przepełnienia szkół.

W okresie masowego napływu do szkół dzieci, które przez wejście do szkoły wychodzą ze środowiska kulturalnego swych rodziców — podstawą wychowania narodowego musi stać się zbiorowa uczniowska rodzina, organizacja burs.

Stawiam tezę: pozostawmy na dłuższy szereg lat troskę o zakładanie nowych szkół państwu. A skoncentrujmy inicjatywę i ofiarność społeczną oraz fundusze samorządowe na budowanie i należyte poprowadzenie burs.

Raczej niech rozwój ilościowy szkolnictwa będzie wolniejszy, niech ilość szkół w słabszym wzrasta tempie. Ale niech napływająca do szkół średnich młodzież ludowego pochodzenia nie żyje w latach, w których się dusza człowieka kształtuje, samopas, bez żadnego niemal wpływu wychowawczego.

Inaczej mieć będziemy masę ludzi wykształconych, ale nie wychowanych, z mózgiem zapełnionym rozlicznemi wiadomościami, ale bez charakteru, wewnętrznie niezrównoważonych, a przytem ze starganemi biedą, niedostatecznem odżywianiem się, gnieżdżeniem się po norach wielkomiejskich w wieku dojrzewania, nerwami.

Tacy ludzie potęgi mocarstwowej Polski nie stworzą. Najcięższą krzywdą jaką zrządziła nam niewola — to uniemożliwienie naturalnego harmonijnego rozwoju naszej cywilizacji. Jedne funkcje życia narodowego rozwinęliśmy, w ciągu 19-go wieku do poziomu równego pierwszym narodom świata. Poezja nasza wytrzyma porównanie z poezją francuską, angielską, włoską, niemiecką. W innych dziedzinach kulturalnego rozwoju jesteśmy o sto lat conajmniej zapóźnieni. Nasze miasteczka przypominają miasteczka francuskie z połowy 18-go wieku.

Naczelnem wskazaniem całej naszej polityki kulturalnej musi być jaknajszybsze usunięcie tych karykaturalnych sprzeczności, doprowadzenie co prędzej naszej cywilizacji do niezbędnej wewnętrznej harmonji.

Ale żeby to osiągnąć trzeba przedewszystkiem, by nasza inteligencja składała się z ludzi całkowitych, o pełnej wewnętrznej harmonji umysłu, uczucia i woli. A raz jeszcze powtarzam: szkoła sama tej harmonji im nie da, jeśli nie będzie z nią ściśle współdziałać środowisko pozaszkolne, w którem wyrasta młodzież.

I dlatego kamieniem węgielnym naszej polityki kulturalnej powinna być narówni z organizacją nauki szkolnej, organizacja wychowania w bursach, w którychby znalazł nietylko pomieszczenie, ale naprawdę „dom“, „rodzinę uczniowską“ ogół dzieci, dojrzewających poza wpływami domu rodzicielskiego.

Kładę na to tak silny nacisk, bo dotychczas w całej naszej pracy wychowawczej, najmniej się zajmowaliśmy sprawą wychowania internatowego, które tak wielką rolę odgrywa dziś w Anglii, a u nas odgrywało w epoce Komisji Edukacyjnej, gdy większość uczącej się młodzieży pochodziła z wiejskich dworów szlacheckich. W 19-tem stuleciu straciły znaczenie „konwikty", bo ogromna większość uczniów—to były dzieci inteligencji zawodowej, mieszkającej w miastach. Obecnie wszakże znów przeważna część uczącej się młodzieży przybywa ze wsi, jeno, że nie z dworów szlacheckich, ale z chat włościańskich.

I dlatego na front zagadnień wychowania narodowego wysuwa się znów sprawa organizacji, programu, metod wychowania internatowego.

6. Organizacje młodzieży.

Najsilniejszym czynnikiem wychowania narodowego przed wojną były tajne crganizacje młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej.

Celem ich było przygotowanie do walki z uciskiem państw zaborczych.

Że zaś tę walkę różnie rozumieli wszechpolacy i socjaliści, więc obie konspiracje i wszechpolska i socjalistyczna starały się o poprowadzenie organizacji studenckich i akademickich w swoim kierunku.

Z biegiem czasu wytworzyło sią kilka równorzędnie istniejących, konkurujących z sobą i zwalczających się nawzajem tajnych związków uczącej się młodzieży.

Organizacje te odegrały naprawdę olbrzymią rolę w naszej walce o wyzwolenie Polski.

Ale miały tę ujemną stronę, że wprowadzały partyjną walkę i wyłączność do umysłów i serc nazbyt młodocianych.

Wytworzyły one zwarte zastępy ludzi, których życie całe było pracą i walką w imię idei, ludzi, którzy nigdy nie zawiedli. Lecz zarazem wtłaczały myśl doj-

rzewającej młodzieży w gotowe szablony partyjne, wychowywały koteryjność, nieuznającą żadnej zasługi poza własnym obozem.

Zaciężyło to ujemnie w niejednym punkcie na naszem obecnem życiu politycznem.

Dziś wszelka konspiracja jest szkodliwa, a najszkodliwsza jest konspiracja w wojsku i wśród uczącej się młodzieży.

Dziś wprowadzanie waśni partyjnych do szkół średnich jest niedopuszczalne.

Organizacje młodzieży dawnego przedwojennego typu, o wybitnie politycznym charakterze, o ile jeszcze istnieją, muszą być ostatecznie zlikwidowane.

Dziś jedynym celem i zadaniem organizacji uczącej się młodzieży — może i powinno być kształcenie charakterów.

Konieczne jest — by stronnictwa raz na zawsze powiedziały sobie, że jakiekolwiek ich oddziaływanie na młodzież, nie powołaną ustawami do głosowania, jest przestępstwem wobec przyszłości narodu.

Oczywiście nie znaczy to, by ludzie o wyraźnych przekonaniach politycznych, nawet zajmujący wybitne stanowisko w tych czy innych stronnictwach, nie mogli pracować wychowawczo wśród młodzieży szkolnej. Lecz kto do niej się zbliża, powinien z tą chwilą zapominać o swej przynależności partyjnej. Nie każdy to potrafi. Ale kto tego nie potrafi — niech się do pracy wychowawczej nie bierze.

Organizacją wychowawczą w ścisłem tego słowa znaczeniu — jest harcerstwo.

Wprawdzie i do niego zakradły się podczas wojny wpływy konspiracyj partyjnych, szczególniej P. O. W. Dziś już jednak harcerstwo wyzwoliło się z nich niemal zupełnie.

Jest ono obecnie najpotężniejszem narzędziem kształcenia charakterów.

I dlatego należy zwrócić na nie szczególną uwagę wszystkich tych, którym istotnie leży na sercu wytworzenie typu „nowego obywatela".

Żeby jednak harcerstwo spełniło całkowicie swe wielkie zadanie — musi praca jego być ogromnie intensywna.

Intensywna — nie ekstensywna.

Celem harcerstwa nie jest zorganizowanie jaknajwiększej ilości młodzieży, — ale wytworzenie wzorowych obywateli. Żadne pouczenia nie działają tak wychowawczo — jak przykład.

Dla podniesienia ogólnego poziomu młodzieży — o wiele ważniejszem jest wytworzenie nielicznego choćby, ale naprawdę wzorowego zastępu prawych, całem swem postępowaniem stwierdzających wewnętrzną szczerość swych ideałów, dzielnych moralnie i fizycznie, o zdecydowanym indywidualizmie chłopców i dziewcząt — niż zbieranie na pogadanki skautowe wielkiej liczby dzieci, dla których „prawo skautowe"

pozostanie tylko zewnętrznym organizacyjnym przymusem, a nie nakazem sumienia.

Szybki ilościowy rozrost harcerstwa musi obniżyć typ harcerza do poziomu przeciętnej moralności młodzieży szkolnej. A wtedy harcerstwo stanie się czczą formalistyką.

Naczelnem wskazaniem organizacji harcerskiej powinno być: nie ilość — tylko jakość, nie podnoszenie przeciętnego poziomu charakterów szkolnej młodzieży, ale wykształcenie własne nieprzeciętnych charakterów.

7. Wychowanie kobiet.

Należyte zorganizowanie wychowania internatowego w bursach da opiekę i kierownictwo moralne młodzieży, uczącej się poza domem rodzicielskim. Odpowiednio prowadzone harcerstwo może wytworzyć ośrodek silnej moralnej opinji koleżeńskiej i wychowa typ wzorowego obywatela, na którym Rzplita w najcięższych chwilach zawsze będzie mogła polegać.

Ale są to wszystko jednak środki uzupełniające tylko wychowanie domowe, lub z konieczności zastępujące je, gdy dzieci muszą się zdala od domu rodzicielskiego uczyć. Normą musi pozostać wychowanie dzieci — przez rodziców.

Władze szkolne na ogół starają się dziś u nas szczerze o to, by utrzymać jaknajściślejszą łączność z rodzicami w swej pracy pedagogicznej.

Niestety jednak wiele rodzin z chwilą oddania dzieci do szkoły składa na nią całą odpowiedzialność za ich wychowanie.

W znacznym stopniu spowodowane jest to ciężkiemi warunkami materjalnemi, w jakich się dziś znajduje większość inteligencji zawodowej, szczególniej urzędników.

A najbardziej utrudnia obecnie wychowawczą pracę rodziców — powszechna ciasnota, często rozbijający nawet zupełnie rodzinę brak mieszkań.

Są to jednak przejściowe okresy powojennego niedomagania.

Upadek zaś wychowawczego wpływu rodziny zaczął się jeszcze przed wojną. I nie widać, by dzieci zamożniejszych rodziców otrzymywały na ogół staranniejsze wychowanie domowe.

Jest więc inna jeszcze, po za materjalnym niedostatkiem inteligencji, przyczyna, że dom rodzicielski coraz mniej oddziaływa na kształtowanie się duszy przyszłych pokoleń. Słabnie znaczenie wychowawcze rodziny, bo słabnie sama rodzina.

Świadczy o tem choćby coraz większa liczba rozwodów.

A nie jest to sprawa osobistego szczęścia pewnej ilości mężczyzn i kobiet. Komórką organizmu narodowego jest rodzina, nie jednostka. Osłabienie rodziny — osłabia naród.

Jest to ogromnie banalna prawda — ale prawda. A zlekceważenie prawdy — wszystko jedno, czy podniosłej, czy banalnej — mści się zawsze na życiu zarówno jednostek, jak narodów.

W okresach najgorszego ucisku państw zaborczych, w chwilach największego załamania się energj narodowej, po upadku każdego z powstań, fortecą

ducha polskiego, o którą rozbijały się wszystkie wysiłki ciemiężycieli Polski — była rodzina polska.

I dziś musimy to wszyscy jasno rozumieć: nie wytworzymy potęgi Polski, jeżeli rodzina polska straci swą siłę wewnętrzną.

A jesteśmy na fatalnej pod tym względem drodze. Uznaję w pełni równouprawnienie polityczne kobiet. Jestem głęboko przekonany, że umysł kobiety może być równie twórczy. jak męski. Kobiety, jak Elżbieta angielska, Katarzyna rosyjska bywały wielkiemi monarchiniami. Twórczość poetycka Konopnickiej, naukowa — Skłodowskiej są wystarczającym argumentem na rzecz wyższego wykształcenia kobiet.

Ale nie zmienia to faktu, że zadaniem życiowem olbrzymiej większości kobiet jest i będzie organizacja wewnętrzego życia rodziny, a zadaniem życiowem olbrzymiej większości mężczyzn jest i będzie zapewnienie rodzinie odpowiedniego udziału w powszechnym dobrobycie narodu.

Natur intelektualistycznych zarówno wśród mężczyzn, jak kobiet jest bardzo mało. Wśród tysięcy uczniów miałem ledwo kilkudziesięciu, którzy uczyli się dla poznania prawdy. Ogół słuchaczów uniwersytetu uczy się po to, żeby módz następnie pracą mózgu zarabiać na życie.

Gimnazjum daje przygotowanie do studjów uniwersyteckich, koniecznych dla wykonywania zawodu lekarskiego, sędziowskiego, adwokackiego, nauczyciel-

skiego, urzędniczego i t. d. Drobny tylko odsetek czerpie z uniwersytetu czystą naukę — a nie wiedzę zawodową.

Tej wiedzy zawodowej, którą dają uniwersytety, olbrzymia większość kobiet nie potrzebuje — bo życie ich nie będzie wykonywaniem zawodu, ale pracą wewnątrz rodziny.

I przeważna część dziewcząt nie kończy nawet studjów uniwersyteckich, bo przerywa je wyjście za mąż i przyjście na świat dzieci.

Życie zmusza je zamkąć się w rodzinie. Ale gimnazjum przez 8 lat kształciło w nich jedynie ambicje intelektualne. I gdy muszą porzucić dalsze uczenie się, wyrzec się dyplomu uniwersyteckiego dla zajęcia się domem i dziećmi — w duszach ich następuje tragiczne załamanie. Dzieci, rodzina — stają się jakiemiś kajdanami, które skrępowały ich polot umysłowy, ich samodzielność, ich indywidualny rozwój.

Oczywiście, natury intelektualistyczne wśród kobiet muszą mieć zapewniony dostęp do najwyższej nauki.

Ale kształcenie ogółu dziewcząt w ten sam sposób, co chłopców, gdy zadania życiowe jednych i drugich są różne, kształcenie ogółu dziewcząt w gimnazjach, nie dających żadnego zakończonego całokształtu wiedzy, a tylko przygotowujących do zdobywania na uniwersytetach i politechnikach wiedzy zawodowej,

nieużytecznej dla olbrzymiej większości kobiet — jest bez sensu.

Wykształcenie i wychowanie kobiet musi być z gruntu zreformowane. Dziś obniża ono tylko w świadomości kobiet wartość pracy, która będzie z reguły ich udziałem, wytwarza ambicję uczenia cudzych dzieci a lekceważenia wychowania własnych.

Dlaczego przyniesienie do domu zarobku jest więcej warte od zaoszczędzenia równej kwoty przez dobre domowe gospodarstwo, dlaczego załatwianie „kawałków" biurowych jest większym rozwojem indywidualności człowieka, niż formowanie dusz przyszłego pokolenia, dlaczego bronienie interesów każdego, kto za to zapłaci, w sądzie jest tworzeniem wyższych dóbr cywilizacyjnych — niż ustalanie harmonji i silnej moralnej opinji w rodzinie — tego nikt logicznie wytłómaczyć nie potrafi.

Ale dziś większość wykształconych kobiet zgoła sobie nie zdaje sprawy z wartości swej roli, jako kierowniczki i organizatorki wewnętrznego życia rodziny. Niedocenia jej i pozwala jej nie doceniać.

Bo wyłącznie niemal gimnazjalne wykształcenie pchnęło wszystkie ambicje dziewcząt w odwrotnym kierunku.

Kobieta nie jest dziś siłą bierną w życiu narodowem. Tem ważniejsze jest należyte jej wykształcenie wychowanie. A należytem jest wykształcenie i wy-

chowanie tylko wtedy, gdy przygotowuje odpowiednio człowieka dla spełnienia jego życiowego zadania.

Musimy dać ogółowi dziewcząt szkołę, którąby je jaknajlepiej do ich przyszłych zadań w rodzinie przygotowała, którąby postawiła je na równi z mężczyznami w rozumieniu obowiązku obywatelskiego, potrzeb i dążeń narodu, cywilizacyjnych dóbr ludzkości — bo tylko wtedy mieć będzie kobieta moralny autorytet w rodzinie i wpływ na dorastających synów— ale która ambicje ich kierowałaby ku podniesieniu ich znaczenia w rodzinie, a nie ku równej mężczyznom pracy zawodowej poza rodziną.

Większość gimnazjów żeńskich należy przekształcić na licea nowego typu, dające potrzebne dla zrozumienia nowoczesnej cywilizacji wykształcenie, ale jednocześnie moralne i umysłowe przygotowanie dla spełnienia naczelnego zadania kobiety: organizatorki życia rodzinnego.

Część III.

Z PIĘCIOLETNICH DOŚWIADCZEŃ.

1. Ewolucja stronnictw i pojęć.

Wiele się zmieniło w Polsce w ciągu ubiegłych lat pięciu nietylko w zewnętrznym wyglądzie kraju, urządzeniach prawnych, organizacji władz państwowych i gospodarczych stosunkach, ale i w naszej psychice zbiorowej, w pojmowaniu stosunku obywatela do państwa, odczuwaniu i rozumieniu interesów mocarstwowych Rzplitej, wzajemnych między poszczególnemi warstwami społecznemi stosunkach.

I każdy zdrowy, normalny człowiek, porównywając obecny stan Polski z tem, co było w 1919 r., musi przyznać, że w całości dokonała się duża zmiana na lepsze.

Znikły już prawie zupełnie ślady zniszczenia wojennego. Ustała anarchja rynku pieniężnego. Skończyły się eksperymenty radykalnego ustawodastwa społecznego i próby tworzenia na naszych kresach wchodnich irrydenty ukraińskiej i białoruskiej. Przestała zakłócać normalny rozwój państwa perjodycznie co czas pewien wznawianemi pomysłami zamachów stanu legenda o jedynym zbawczym człowieku. Do przeszłości już należą „milicje ludowe“, spory o to, czy Lwów i Wilno są częścią Polski, czy prawo obo-

wiązuje wszystkich bez różnicy obywateli Rzplitej, czy też traci swą moc wobec „wybranych": legjonistów, peowiaków i ich komendanta...

I w stosunkach między stronnictwami sejmowymi nie ma już tej, co poprzednio, nieprzejednanej nienawiści; coraz częściej okazuje się, że możliwe jest jednak porozumienie w zasadniczych sprawach państwowych; nie uważa się już za zdradę sztandaru rozmawianie z posłami innych ugrupowań partyjnych.

Większość stronnictw zachowała swe nazwy i zasady programowe, ustalone jeszcze w czasach niewoli. Ale w sposobie pojmowania swych zasad i stosowania ich w życiu dokonała się we wszystkich stronnictwach znaczna ewolucja.

I ewolucja ta idzie w kierunku, który obóz narodowy musi uznać za pożądany, bo coraz wyraźniejszego uznania przewagi interesu państwowego nad interesami klasowemi i partyjnemi, coraz silniejszego ustalania się polskiego charakteru Rzplitej, coraz ściślejszego współdziałania stronnictw reprezentujących różne interesy stanowe w pracy budowania podstaw mocarstwowej potęgi Polski.

Błędem byłoby jednak rozumienie tej ewolucji, jako zwycięstwa argumentacji nacjonalistycznej nad doktrynami liberalnemi czy radykalnemi.

Nie jedna teorja wzięła górę nad innemi. Korzystne zmiany w pojęciach i zapatrywaniach stronnictw doko nały się pod wpływem doświadczenia życiowego.

Fakty okazały się silniejsze od doktryn. Że zaś ewolucja naszego życia politycznego idzie w kierunku zasadniczych wskazań programu narodowego — świadczy to tylko o tem, że program ten był bardziej od innych realny, z lepszego od innych zrozumienia życia Polski wypływał.

Trzy lata temu w serji artykułów drukowanych w „Słowie Polskiem" pod tytułem „Naród i państwo" wskazywałem, że rozpoczęliśmy nowy po półtora wiekowej niewoli byt państwowy z ustalonym programem polityki narodowej, która w czasie wojny zapewniła nam miejsce wśród państw zwycięskich, z mniej lub więcej skrystalizowanemi programami społecznymi, ale beż żadnego realnego programu polityki państwowej, bośmy nie mieli własnego życia państwowego właśnie w okresie tworzenia się w Europie nowoczesnych państw narodowych, a programy realnej polityki państwowej mogą wypływać tylko z doświadczenia, nie z teorji.

W pierwszych więc latach po odzyskaniu niepodległości spieraliśmy się o doktryny: państwa narodowego czy narodowościowego, polityki narodowej czy klasowej, dyktatury ludowej czy rzeczypospolitej demokratycznej. A każdy spór o doktryny pogłębia tylko przeciwieństwa.

Życie jednak okazało się silniejsze. Nie w myśl takich, czy innych teoretycznych przesłanek, ale według wyniku wojny ustaliliśmy granicę wschodnią. Spór o Wilno rozstrzygnęła wola ludności miejscowej,

którą musieli uznać i najzagorzalsi federaliści. Doktrynę rządów lewicy sejmowej bez różnicy narodowości przekreśliło jawne ciążenie do Rosji sowieckiej klubu ukraińskiego. Itd. itd.

Przez pięć lat zdobyliśmy już dość faktów doświadczenia — by dziś nasze programy polityki państwowej opierać nie na dedukcjach z takich czy innych teoryj, ale na znajomości rzeczywistych sił i potrzeb Polski,

Warto uczynić sobie systematyczny tych doświadczeń przegląd.

2. Zwodniczość programów klasowych.

W sferach postępowych, jak również wśród konserwatystów krakowskich i wielkopolskich, uchodziło za pewnik naukowy, że w demokratycznym ustroju państw, stronnictwa muszą się kształtować na podstawie klasowej. — Silny, silniejszy niż innych stronnictw rozwój Demokracji Narodowej a i wytworzonego przez nią po zebraniu się Sejmu Ustawodawczego Związku Ludowo Narodowego — tłumaczono tam sobie anormalnem w Polsce, wskutek niewoli, napięciem uczuć narodowych. I z lewicy i ze strony konserwatystów zapowiadano więc w 1919 i 1920 i 1921 i jeszcze 1922 r. że lada chwila wszechstanowy Związek Ludowo-Narodowy niechybnie się rozpadnie na grupy chłopską, robotniczą, przemysłową i ziemiańską.

Część Związku dała się istotnie nawoływaniem tym zahipnotyzować. Nastąpiła t. zw. secesja Skulskiego. Sama ona jednak następnie rozbiła się na dwa kluby. I w przeddzień wyborów grupa p. Dubanowicza jawnie znów stanęła na gruncie polityki narodowej, ponadklasowej.

W obecnym zaś Sejmie wytworzony podczas wyborów zespół stronnictw narodowych rozszerzył się

przez porozumienie programowe z piastowcami w blok sejmowy, choć żadnemi formalnemi organizacyjnemi węzłami nie związany, stale jednak we wszystkich sprawach polityki mocarstwowej Polski jednolicie występujący i stale podporządkowujący wszelkie pożądania stanowe i klasowe sile i potędze państwa.

Odzyskanie niepodległości nie tylko nie zmniejszyło napięcia uczuć narodowych w masach ludu polskiego, lecz odwrotnie — z każdym rokiem dłuższego istnienia Rzeczypospolitej ogół włościan i robotników coraz bardziej interesuje się sprawami państwa, coraz lepiej je rozumie i przykłada do nich coraz większą wagę w porównaniu do bezpośrednich swych dnia bieżącego interesów.

Szczególnie wśród włościan stanowczo bierze górę psychologja gospodarzy Polski, odpowiedzialnych za jej przyszłość i gotowych do dużych wysiłków i dużych ofiar, ażeby uzyskane dziedzictwo państwowe pozostawić następnym pokoleniom nie pomniejszonem, ale powiększonem.

Dobitnym wyrazem tej psychologji chłopskiej gospodarza Rzeczypospolitej jest polityka klubu Piasta, szczególnie jego przywódcy posła Witosa. Nie przestał on być politykiem chłopskim. Ale jak w stosunku do własnego gospodarstwa — chłop nasz uważa, że raczej on jest dla ziemi, która go żywić będzie i dzieci i wnuki jego, niż ziemia dla jego chwilowej wygody, tak samo zasadą polityki Witosa jest dziś, że choć

główny udział w gospodarce Polską chłopom się należy, właśnie dłatego więcej jej dawać z siebie, więcej o jej przyszłości myśleć, niż brać z niej dla siebie, niz o bieżącej z niej korzyści zabiegać powinni.

A ostatni list posła Thugutta do klubu Wyzwolenia to samo też w gruncie rzeczy mówi.

Faktem doświadczenia pięciu ostatnich lat jest więc pogłębianie się myśli narodowo-państwowej, przenikającej do coraz szerszych mas ludu polskiego i zespalającej dla wspólnej pracy państwowo-twórczej, coraz liczniejsze stronnictwa, bez różnicy klasowego i stanowego ich podłoża.

Natomiast programy klasowe coraz bardziej się różniczkują, wytwarza się w nich coraz więcej odcieni.

W Sejmie istnieją cztery odmiany stronnictw robotniczych: chrześcijańska demokracja, narodowa partja robotnicza, polska partja socjalistyczna, komuniści. Również jest kilka polityk chłopskich: piastowców, wyzwolenia, brylowców, Okonia. I nie ku konsolidacji, ale ku coraz dalszemu dzieleniu się tych stronnictw klasowych idzie. Powszechnie wiadomo, że w klubie Wyzwolenia zwalcza się kilka różnych grup: starych belwederczyków, nie mających naprawdę nic wspólnego z ruchem ludowym, grupy posła Dąbskiego, zwolenników p, Thugutta, wreszcie paru rewolucjonistów, silnie ku komunizmowi grawitujących.

Twierdzenie, że w nowoczesnym ustroju państwowym, przyszłość należy do stronnictw klasowych okazało się w Polsce, w zestawieniu z faktami życia, złudą doktrynerską.

3. Odmienność polskiej struktury społecznej.

Nasz „postęp“ jest pochodzenia przeważnie niemieckiego. Wykształcił się był w Galicji na „Neue Freie Presse“, w Królestwie na rosyjskich tłómaczeniach z niemieckiego, a tu i tam wywierali na jego „ideologję“ duży wpływ żydzi, gorliwie propagujący wszędzie, nie tylko u nas „ścisłą, naukową myśl niemiecką“.

W Niemczech istotnie stronnictwa miały od połowy 19-go wieku wyraźnie klasowy charakter.

Przyczyniało się do tego i to, że politykę mocarstwową Rzeszy zdał był naród niemiecki całkowicie na dynastję Hohenzollernów. Obowiązek wobec ojczyzny, zarówno dla konserwatysty jak i postępowca niemieckiego, streszczał się w obowiązku oddania życia i mienia Niemcom na wezwanie monarchy. Hohenzollernowie myśleli o powiększeniu potęgi i bogactwa Niemiec. Poszczególne zaś warstwy społeczne zabiegały każda dla siebie o jaknajwiększy udział z tego przyrostu materjalnej siły państwa i narodu niemieckiego. Więc starali się zyskać jak najwięcej konserwatyści — dla wielkiej własności, związek chłopski — dla własności drobnej, nacjonalliberali — dla wielkiego prze-

mysłu, wolnomyśliciele — dla kapitalistów pieniężnych, socjaliści — dla robotników.

Ale we Francji, w Anglji, w Stanach Zjednoczonych — gdzie naród sam polityką państw swych kierował — stronnictwa kształtowały się i kształtują raczej wedle różnic w pojmowaniu mocarstwowych i gospodarczych zadań państwa, niż wedle różnic interesów klasowych.

Polska jest Rzeczpospolitą — i dlatego struktura stronnictw naszych musi być bardziej zbliżona do wzoru angielskiego, czy francuskiego, niż niemieckiego.

O wiele ważniejszy jednak jeszcze jest fakt, który z góry skazuje u nas na niepowodzenie wszelką politykę klasową — mianowicie fakt, że na przeważnej części terytorjum Polski, warstwy społeczne znajdują się dopiero w stadjum formowania się, podobnie jak to było w Niemczech pierwszej połowy 19-go wieku, i dla tego nie są w stanie same sobie ustalić swej polityki tak, jak jej też nie miały w Niemczech 1848 roku.

Nie mamy przedewszystkiem mieszczaństwa (po francusku burżuazji) w zachodnio-europejskiem znaczeniu tego słowa. Nasi „mieszczanie" — to właściwie rzemiosło i drobny oraz średni detaliczny handel. Nie mają oni żadnej niemal łączności z t. zw. „sferami przemysłowemi". A te znów „sfery przemysłowe" reprezentują w społeczeństwie polskiem raczej inżynierowie, niż właściciele fabryk, przeważnie obcego

pochodzenia i zdala się od życia polskiego trzymający. I opinja miast naszych — to opinja nie burżuazji, lecz inteligencji zawodowej, która w Polsce stanowi odrębną zupełnie warstwę, wszystkiemi swemi ambicjami i dążeniami związaną z narodem i państwem, a nie z dobrobytem jakiejkolwiek klasy społecznej.

Również nieustalone są nasze stosunki wiejskie. We Francji, Niemczech, Danji procentowy stosunek wielkiej, średniej, drobnej, karłowej własności ziemskiej od stu lat pozostaje prawie bez zmiany. U nas kurczy się szybko wielka własność, a powstające z parcelacji większe gospodarstwa chłopskie przeważnie rozpadają się zaraz w następnem pokoleniu przez działy spadkowe. Większość włościan musi dorabiać na życie pracą najemną, jest warstwą właścicieli i robotników jednocześnie.

Proletarjat zaś miejski rekrutuje się ciągle jeszcze przedewszystkiem z immigracji małorolnych włościan do miast.

We wszystkich warstwach społecznych odbywa się u nas od paru dziesięcioleci nieustanny, wzmagający się przypływ i odpływ ludzi z innych i do innych warstw.

Gdy do tego dodamy, że w każdej warstwie społecznej istnieją olbrzymie różnice kultury, tem większe im niższy jest stopień jej oświaty wskutek różnych warunków cywilizacyjnego naszego rozwoju w poszczę-

gólnych zaborach, że więc między prawnemi i socjalnemi poglądami chłopa wielkopolskiego a wielkopolskiego obszarnika czy fabrykanta jest znacznie mniejsza różnica, niż między jego pojęciami a pojęciami chłopa poleskiego — jasnem się staje i niepowodzenie usiłowań założenia zarówno osobnego stronnictwa mieszczańskiego, jak ziemiańskiego, i różniczkowanie się stronnictw włościańskich i robotniczych.

Zbyt płynne, zbyt wewnętrznie zróczniczkowane lub zbyt słabe są nasze warstwy społeczne, by mogły wytworzyć swoją własną politykę.

Były na początku Sejmu Ustawodawczego próby wytworzenia rządów chłopsko-robotniczych. Skończyły się niepowodzeniem. Były próby wytworzenia rządu centrum chłopskiego. I te się również nie powiodły.

Ziemiaństwo zaś i wielki przemysł nie próbowały nawet ująć w swe ręce rządów, z góry przekonane, że im się to nie uda.

I nie jest to przypadkowy zbieg okoliczności. Ziemiaństwo, posiadające najwięcej tradycji politycznej, traci jednak stale na znaczeniu i wpływie społecznym wraz z tem, jak zmniejsza się przez parcelację siła gospodarcza wielkiej własności. O ile więc występuje jako warstwa w życiu politycznem, myśli nie o rządzeniu państwem, nie o podporządkowaniu reszty społeczeństwa swym wpływom, jeno o obronie

swych interesów przed naporem silniejszej warstwy włościańskiej, o utrzymaniu swej egzystencji.

Tem mniej ma danych, a nawet chęci do rządzenia Polską burżuazja przemysłowa i finansowa, w przeważnej dziś jeszcze części niepolska.

Pęd ku górze, poczucie własnej siły, potrzebne dla rządzenia, ma wprawdzie włościaństwo. Ale rządy chłopskie możliwe są tylko w krajach czysto rolniczych, o pierwotnej strukturze społecznej i którym zewnętrzna ich sytuacja pozwala ograniczyć do minimum swe ambicje mocarstwowe. Dla rządzenia Polską włościaństwo nie posiada dość sił intellektualnych.

Robotnicy zaś są obecnie jeszcze zbyt małoliczni, by nawet przy pomocy radykalnie usposobionej inteligencji mogli kierować państwem.

Pozostaje inteligencja zawodowa. Ale jeśli wszystkie warstwy społeczne są u nas zbyt płynne i zróżniczkowane, by mogły wytworzyć własną politykę państwową — to najbardziej płynną i zróżniczkowaną jest właśnie inteligencja.

Niema w Polsce warstwy, którąby mogła sama jedna rządzić państwem.

Z nieświadomego może odczucia tej prawdy płynęło to dziwne skojarzenie w umysłach naszych stronnictw radykalnych koncepcji rządów ludowych, chłopsko-robotniczych z dyktaturą wojskową Piłsudskiego. Doktryna ich polityczna kazała im dążyć do rządów proletarjatu i małorolnych włościan. Ale codzienna

praktyka życiowa pouczała ich, że robotnicy i małorolni chłopi nie wytworzą z siebie niezbędnej dla rządzenia siły państwowotwórczej. Zatem -- za nich i dla nich niech rządzi dyktator Piłsudski.

I naprawdę więcej szans urzeczywistnienia miał ten socjalizujący cezaryzm — niż jawny rząd stronnictw robotniczo-włościańskich. Świadczy o tem uległość, z jaką większość Sejmu Ustawodawczego znosiła przez trzy lata nieobliczalne „ryzyka" ówczesnego Naczelnika Państwa, gdy socjalistyczno-wyzwoleńczy gabinet Moraczewskiego musiał się po kilku już tygodniach podać do dymisji z braku dostatecznego w masach ludowych poparcia. Ostateczne bankructwo swych dyktatorskich zapędów Piłsudski sam spowodował nazbyt drastycznem lekceważeniem uczuć i dążeń i większości narodu i Sejmu, wciągając Rzplitą w wojnę o samodzielność Ukrainy, której pożytku dla Polski nikt nie rozumiał poza garścią peowiaków, sprzeciwiając się włączeniu Wilna do Polski, i wreszcie samowolnie dając dymisję gabinetowi Ponikowskiego w chwili, gdy ogół Sejmu stanowczo był przeciwny jakiemukolwiek kryzysowi rządowemu.

Historja naczelnikostwa państwa Piłsudskiego stwierdza raz jeszcze, że w Polsce, jak przed wiekami (doświadczył tego na sobie już Bolesław Śmiały) tak i dziś rządzić nie można nietylko wbrew narodowi, ale nawet bez narodu.

Utrudniło to niewątpliwie powstanie w Rzplitej silnej władzy państwowej w okresie formowania się centralistycznych na około nas monarchij i przyczyniło się znacznie do obniżenia mocarstwowego Polski w 17-tym i 18-tym wieku, dobie oświeconych absolutyzmów.

Z tego samego jednak źródła płynęła następnie nie dająca się niczem złamać odporność narodu naszego na wpływy państw zaborczych, które, panując nad ziemiami polskiemi, nigdy jednak Polską nie rządziły.

Stupięćdziesięcioletnie walki o odzyskanie niepodległości, sto pięćdziesiąt lat polityki narodowej, prowadzonej wbrew państwom, które nas ujarzmiły, a których jarzmo ostatecznie zrzuciliśmy — utrwaliły i umocniły jeszcze tę zasadniczą cechę duszy polskiej.

Niemożliwe są rządy jakiejkolwiek klasy społecznej w Polsce, bo nie ma u nas warstwy, posiadającej dostateczną dla trwałego rządzenia państwem siłę materjalną i intelektualną.

Niemożliwa jest też u nas jakakolwiek stawiająca się ponad narodem dyktatura, choćby w imieniu najszerszych warstw ludowych, tem mniej „elity umysłowej" (o czem marzyli konserwatyści krakowscy za gabinetu generała Sikorskiego) sprawowana.

A przecież nieprawdą byłoby, mimo zmienności naszych gabinetów ministerjalnych, powiedzenie, że dziś Polska nierządem stoi.

Zygzakowata jest linja naszej polityki państwowej. Jednak organizacja państwa krzepnie i rozwija się w określonym kierunku.

Musi więc być jakaś siła, nadająca ten kierunek polskiej polityce państwowej, siła, jeśli jeszcze nie zupełnie skrystalizowana, to przynajmiej krystalizująca się.

4. Dziedzictwo duchowe.

Nie ma w Sejmie trwałej większości i nie ma w narodzie warstwy społecznej, zdolnej do rządzenia państwem. Gabinety ministrów zmieniają się nieustannie. Co kilka miesięcy nie tylko zmieniają się osoby ministrów i premierów, zmienia się podstawa rządów. Po gabinecie socjalistycznym Moraczewskiego przyszedł rząd pojednania narodowego i osobistego autorytetu Paderewskiego, potem gabinet centrum chłopskiego Skulskiego, potem koalicyjny Witosa, po nim fachowy Ponikowskiego, następnie rząd osobistego zaufania naczelnika państwa pod przewodnictwem Śliwińskiego i drugi również nieparlamentarny Nowaka, a po wyborach rząd centrowo-lewicowy gen. Sikorskiego, rząd polskiej większości sejmowej Witosa i obecny gabinet Władysława Grabskiego, opierający się przedewszystkiem o zaufanie Prezydenta Rzplitej. I próbowały te różne rządy kierować nawą państwową w różnych kierunkach: socjalistycznych eksperymentów za Moraczewskiego, tworzenia buforowej Ukrainy za Skulskiego, federacji z Litwą za koalicji Witos—Daszyński, majoryzowania polskich stronnictw narodowych przy pomocy Ukraińców i Białorusinów za Sikorskiego..

A mimo tych różnorodnych fanatycznych prób i eksperymentów, mimo rozbieżności kierunków, w jakich sterowały zmieniające się nieustannie gabinety, idzie rozwój Rzplitej ciągle, choć zygzakiem, i w jedym i tym samym kierunku konsolidacji narodowej państwa.

Cóż jest tą siłą, nadającą ten kurs naszej nawie państwowej, wbrew nieraz nawet woli jej sterników?

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, poproszę czytelników tych rozważań o zastanowienie się nad paru faktami, powszechnie znanemi, na które jednak zbyt mało może zwraca się na ogół uwagi.

Fakt pierwszy: Stronnictwa włościańskie i robotnicze dzielą się między sobą nie według kategorji reprezentowanych przez siebie robotników i włościan, ale według stopnia, w jakim obok interesów robotniczych i włościańskich uwzględniają ogólne interesy narodowe i państwowe.

Chrześcijańska Demokracja, Narodowa Partja Robotnicza, Polska Partja Socjalistyczna, komuniści — to nie są partje zamożniejszych, mniej zamożnych, biednych i jeszcze biedniejszych warstw robotniczych— ale partje robotników, dla których ważniejsze są sprawy narodowe od zawodowych (ch. d), robotników, mających dość silne poczucie samomodzielności Polski, by interes państwowy stawiali po nad międzynarodową solidarność proletarjatu (N. P. R.), robotników, którzy chcą Polski robotniczej — ale wolą Polskę bur-

żuazyjną niż robotniczą Rosję (P.P.S.), robotników pozbawionych uczucia patrjotycznego (komuniści).

Również Piast, Wyzwolenie, Okuniowcy — to nie stronnictwa wielkorolnych, małorolnych, bezrolnych chłopów, ale stronnictwa włościan patrjotycznych, poczuwających się do obowiązku gospodarzy Polski i odpowiedzialności za przyszłość państwa i narodu (Piast) włościan, dla których rządy chłopskie w Rzplitej, choćby przy pomocy mniejszości narodowych są ważniejsze od polskiego charakteru państwa (Wyzwolenie), włościan, dla których Polska nic nie znaczy w porównaniu z ich osobistym dobrobytem (Okoń).

Fakt drugi: lewicowcy, zajmujący odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej, po pewnym czasie są najczęściej najzawzięciej przez lewicę zwalczani z powodu rzekomego ich w sprawach narodowych przejścia na prawo. By dać parę przykładów: minister spraw wewnętrznych Kamiński, kurator wileński Gąsiorowski; wojewoda poleski Downarowicz, ninister oświaty Miklaszewski.

Fakt trzeci: im mniejszy w danem województwie procent analfabetów — tem mniejszy procent głosów padł przy wyborach na skrajną lewicę.

Fakty te świadczą, że o stosunku duchowym obywateli do Polski nie decyduje u nas ich pozycja socjalna, ani nawet ich sympatja ku tym, czy innym warstwom społecznym.

Mamy w ziemiaństwie ludzi, których interesują przedewszystkiem ich sprawy zawodowe i którzy pracę swą i czas dają tylko Związkowi Ziemian, mamy grupy przemysłowców, które podczas wyborów asekurowały się we wszystkich stronnictwach od prawicy do skrajnej lewicy.

We wszystkich warstwach i najbogatszych i najbiedniejszych są ludzie, dla których Polska jest wszystkiem, i ludzie dla których Polska jest czemś bardzo małem, albo i niczem.

Dzisiejszy stan narodu jest wynikiem rozpoczętego w końcu 18-go wieku odrodzenia moralnego i umysłowego szlachty i trwającej przez cały 19-ty początek 20-go wieku walki wytworzonego przez to odrodzenie patrjotyzmu polskiego z wpływami państw zaborczych.

Od Konarskiego poprzez Staszica, Kołątaja, Kościuszkę, Lelewela. Mickiewicza, Pola, Konopnicką, Sienkiewicza, od Sejmu Czteroletniego po przez powstania 1794, 1830, 1848, 1863 r., pracę organiczną Towarzystwa Rolniczego, Kółek rolniczych, Sokoła, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Tajnej oświaty ludowej, Macierzy szkolnej, konspiracyjne organizacje wszechpolskie, szedł zwycięski pochód nowoczesnej polskiej myśli narodowej, jednocześnie obejmując sobą coraz bardziej całokształt życia cywilizacyjnego Polski oraz przenikając coraz głębiej do najszerszych warstw ludowych.

Proces demokratyzacji, postęp dobrobytu i oświaty mas włościańskich i robotniczych — był wskutek tego procesem rozszerzania się z tysięcy na miljony liczby duchowych spadkobierców i dziedziców całej historycznej przeszłości Polski, a przedewszystkiem, wszystkich tych w imię Polski czynionych ofiar, poświęceń, prac i wysiłków, które stanowią historję naszej porozbiorowej walki o niepodległość.

Oczywiście nie wszędzie równie głęboko mogła sięgnąć propaganda patrjotyczna. Im trudniej dochodziła pod strzechy wiejskie i do mieszkań robotniczych książka polska — tem mniej było dziedziców naszych powstań, naszego romantyzmu patrjotycznego i naszej dawnej świetności państwowej.

Ale są oni we wszystkich warstwach społecznych. I stronnictwa nasze dzielą się przedewszystkiem według świadomości tego dziedzictwa. Wzmaga się zaś ona w nich w miarę, jak biorą na się większą za rządy państwem odpowiedzialność. Dzieje się to i z jednostkami. Dlatego tylu lewicowców, zająwszy kierownicze stanowiska państwowe, przechodzi „na prawo".

5. Opinja patrjotyczna.

Istnieje w Polsce sformowana pracą myśli i przykładem moralnych ludzi i grup przodujących w półtora wiekowej walce o odzyskanie bytu państwowego a przenikająca do wszystkich warstw narodu tem silniej, im większy dana warstwa bierze udział w rządzeniu państwem — *opinja patrjotyczna.*

Ona jest tą siłą, która kieruje rozwojem państwa polskiego. Każdy rząd, każda większość sejmowa musi się nakazom jej poddać — dla tego właśnie, że jest ona we wszystkich warstwach społecznych, że nie można jej przeciwstawić żadnej części narodu — prócz chyba elementów, dla których decydujące są jedynie ich interesy stanowe czy partyjne. Ale to są elementy pozbawione jednocześnie wselkisego idealizmu, — bo idealizm w Polsce tworzyła tylko walka o Polskę i poza nią były tylko egoizmy klasowe lub małoduszne kompromisy. Na egoizmach zaś i małoduszności żadnych rządów oprzeć nie można.

Stąd pochodzi ten dziwaczny paradoks, w rzeczywistości zasadniczy współczesnego naszego życia politycznego fakt, iż każdy rząd, choćby się najuroczyściej wypierał jakiegokolwiek związku z prawicą, choćby wypiał jaskrzawo na swym sztandarze walkę

przeciwko nacjonalizmowi, — dla zapewnienia niezbędnych państwu świadczeń obywateli, porządku społecznego i poszanowania prawa oraz władzy, musi się opierać o zespół stronnictw narodowych, t. j. o prawicę.

Bo — powtarzam — kultura obywatelska, idealizm społeczny i państwowy, a więc i demokratyzm i praworządność rozwijały się i kształciły w Polsce nie przez walkę ludu z absolutyzmem monarszym i przywilejami szlachty, ale przez walkę o niepodległość Polski. Wielkiej rewolucji francuskiej towarzyszyły u nas Sejm Czteroletni i powstanie kościuszkowskie, rewolucjom 1830 i 1848 r. powstania przeciwko ciemiężycielom Polski. Nasz demokratyzm powstał nie ze zdobyczy klas upośledzonych, uzyskanych w walce z uprzywilejowanemi, lecz z powoływania przez kierujące warstwy społeczne mas ludowych do wspólnej walki o wyzwolenie ojczyzny i wspólnego dziedzictwa polskiej tradycji państwowej.

To też demokratyzm nasz, ludowość nasza, postęp nasz i nasz konserwatyzm albo są narodowe, albo się stają płytką, nieodpowiedzialną, na której żaden rząd dłużej opierać się nie może, demagogją, czy też krótkowzroczną intrygą koteryjną, któremi gra zazwyczaj jakaś międzynarodowa konspiracja socjalistyczna lub masońska.

Pod kierownictwem tych międzynarodówek dochodziło już u nas parokrotnie do sojuszu demagogji lewicowej z krakowską koterją konserwatywną i uda-

wało się w ten sposób odsunąć od wszelkiego udziału w rządzie stronnictwa narodowe. Tak powstały gabinety Nowaka i gen. Sikorskiego.

Ale mimo, że się zasadniczo odżegnywały od narodowej demokracji, zdaniem mniejszości narodowych i skrajnych naszej lewicy, polityka ich była mimo wszystko „endecka“.

Toć największym sukcesem rządu gen. Sikorskiego było międzynarodowe uznanie naszych granic wschodnich, granic całkowicie niemal zgodnych z programem Komitetu Narodowego i przekreślających raz na zawsze pomysły federacyjnej czy buforowej Ukrainy i Białej Rusi.

Doświadczenie pięciu lat stwierdza: czynnikiem decydującym w życiu państwa polskiego, siłą kierującą rozwojem odbudowanej po półtorawiekowej niewoli Rzplitej — jest wykształcona w walkach o odzyskanie niepodległości opinja patrjotyczna.

Zręczna kombinacja partyjna może chwilowo oddawać rządy w ręce ludzi i grup, stawiających się ponad tą opinją. czy poza nią szukających wskazań i celów swej działalności politycznej.

Ale rządzić wbrew niej nikt, ani żaden zespół stronnictw, ani żaden dyktator, ani tem mniej żaden rząd fachowy nie potrafi.

Myśl polityczną naszej opinji patrjotycznej w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną sformułowała najjaśniej we wszystkich trzech dzielnicach demokracja

narodowa. Ona też kierowała tą polityką w czasie wojny, która postawiła naród nasz wśród państw zwycięskich.

Ale były odłamy niewątpliwie również patrjotycznej opinji, odmiennie od narodowej demokracji pojmujące zadania polityki narodowej, przeciwstawiające się ruchowi wszechpolskiemu, a nawet namiętnie go zwalczające.

Byli realiści w Królestwie, konserwatyści podolscy w Galicji, którzy pomimo, że uznawali tak samo za naczelny cel narodu polskiego odzyskanie samodzielności państwowej, uważali za realnie możliwą tylko politykę obrony lub co najwyżej powiększania praw ludności polskiej w państwach zaborczych, ale nie walki o wyzwolenie Polski z pod ich panowania.

Byli „postępowcy“, „ludowcy“, którzy, powołując się na tradycje „towarzystwa demokratycznego“ i Mierosławskiego oraz ich związków z rewolucyjnemi ruchami zachodniej Europy — widzieli drogę do niepodległości w podniecaniu walk społecznych, zamiast w jednoczeniu sił narodu dla wspólnego wysiłku przeciwko państwom zaborczym.

Byli „niepodległościowcy“, dla których jedynym nakazem patrjotyzmu polskiego było „powstanie przeciwko Rosji“ i gotowi byli je robić nawet pod komendą niemieckiego sztabu generalnego.

Nasza stupięćdziesięcioletnia walka o niepodległość szła w każdym z zaborów innemi drogami.

I mimo wszystko zależność od trzech różnych państw wytworzyła różnice w umysłowości społeczeństwa polskiego. Wycisnął swe piętno na pewnych odłamach naszej opinji patrjotycznej i rosyjski radykalizm i austrjacki posybilizm. A wojna podzieliła ją na dwa jaskrawo przeciwstawiające się sobie obozy: aktywistów, oczekujących niepodległości od państw centralnych, i antyniemieckiego zespołu organizacji i stronnictw grupujących się koło Komitetu Narodowego, jawnie od pierwszej chwili wojny łączącego sprawę polską ze zwycięstwem państw sprzymierzonych.

Były odcienie, różnice, rozdźwięki i przeciwieństwa w naszej opinji patrjotycznej przez cały ciąg niewoli. Spiskowali „Jakobini polscy“ przeciwko księciu Józefowi w Księstwie Warszawskiem. Wyklinano w lożach wolnomularskich ugodową politykę Lubeckiego. Zwalczało na emigracji Towarzystwo Demokratyczne dyplomację Czartoryskiego. Wydzierali sobie władzę z rąk w powstaniu 1863 r, czerwoni i biali itd. itd.

Nie była nasza opinja patrjotyczna nigdy zupełnie jednolita. Nie była jednolita i w przeddzień wybuchu wojny i w czasie jej. Więc, choć wynik wojny stwierdził całkowicie słuszność sformułowanego i przeprowadzonego przez obóz wszechpolski programu polityki narodowej, mogła ukryta za radykalno-patrjotyczną P. O. W. międzynarodówka masońska i socjalistyczna apelować do patrjotyzmu polskiego i chwilowo zyskiwać poparcie

dużej części polskiej opinji patrjotycznej dla swych pomysłów socjalizującego cezaryzmu, którymby moskiewskiemu eksperymentowi państwa komunistycznego przeciwstawił warszawski eksperyment federacyjnej republiki polsko-ukraińsko-białorusko-litewskiej.

Mimo wszelkich jednak rozbieżności, jakie istniały w opinji patrjotycznej polskiej w różnych momentach historji naszych walk o niepodległość — ustalały się w niej stopniowo pewne kanony, które nie tylko aksjomatami politycznej myśli polskiej, ale i kategorycznemi imperatywami polskiego sumienia się stały.

O te właśnie kanony rozbiły się usiłowania obu międzynarodówek socjalistycznej i masońskiej opanowania polskiej opinji patrjotycznej i skierowania polityki polskiej na tory, sprzeczne z polskim interesem narodowym i państwowym.

Kanony te patrjotyzmu polskiego są: 1) zjednoczenie wszystkich ziem polskich, 2) niezależność polityki polskiej od obcych wpływów, 3) rozszerzanie i umacnianie polskiej mowy, polskiej cywilizacji, polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu na kresach narodowo-mięszanych, 4) nie łączenie się nigdy z obcymi przeciwko inaczej myślącym Polakom, 5) wyższość interesu narodowego i państwowego nad interesami pojedyńczych stanów i klas, 6) łagodzenie przeciwieństw i walk wewnętrznych dla wzmocnienia potęgi narodu i państwa na zewnątrz, 7) pogłębianie świadomości na-

rodowo-państwowej w najszerszych masach ludności i oparcie na tej podstawie przyszłości Polski.

Do tych nakazów rozumu i sumienia polskiego, ustalonych w czasie niewoli, wojna dodała jeszcze jeden równie kategoryczny imperatyw: dążenia do morza.

6. Polska racja stanu.

Zwycięskie mocarstwa sprzymierzone uznały niepodległość Polski. Ale Polska musiała siłą własnego oręża wyzwalać z pod panowania niemieckiego Poznań, bronić od Czechów Cieszyna, utwierdzać przynależność do Rzeczypospolitej Lwowa, wypierać z Wilna sowieckie armje rosyjskie. 1919 i 1920 r. były dla Polski latami nieustannej wojny o ustalenie granic. I cały naród rozumiał to dobrze, że dyplomacja nasza tyle tylko uzyszcze, wiele zapewni jej powodzenie wojenne.

Akcją zaś wojenną kierował samowładnie Naczelnik państwa i Wódz Naczelny Piłsudski. W jego wyłącznie ręku była siła rozstrzygająca o naszych granicach. Cały zaś wysiłek, cała myśl patrjotyzmu polskiego skupiała się w tej jednej sprawie granic Polski.

I zorganizowano, nie żałując kosztów, olbrzymią agitację w wojsku, wśród młodzieży, w masach ludowych, gloryfikującą Piłsudskiego, jako najwyższy ideał rozumu stanu i cnoty patrjotycznej, utożsamiającą z nim wręcz Polskę i głoszącą bezapelacyjnie posłuszeństwo jego woli za naczelny obowiązek dobrego obywatela.

A instynkt samozachowawczy narodu mówił: w czasie wojny jednym z najważniejszych czynników zwycięstwa jest autorytet wodza.

Miał więc Piłsudski wszystkie dane, by wola jego zdecydowala o granicach Rzpltej i łącznie z tem o ustroju państwa.

Czemuż stało się inaczej, czemuż nie ziścił się ani jeden punkt jego programu federacyjnego, czemu życie przekreśliło wszystkie jego pomysły Petlurowskiej Ukrainy i Litwy Środkowej i forsownie przez Zarząd Ziem Wschodnich organizowanego szkolnictwa białoruskiego — natomiast zgodnie z programem Komitetu Narodowego Wschodnia Małopolska i Ziemia Wileńska zostały z Polską złączone, jako nierozdzielne, organiczne jej części i granica wschodnia Rzpltej przedzieliła Wołyń i Białoruś, włączając do Polski część ich zachodnią o przeważnie cywilizacji polskiej, łacińskiej?

Jedna jest tego tylko naprawdę przyczyna: program Komitetu Narodow. opierał się na ustalonych kategorycznych nakazach patrjotyzmu polskiego, które stały się już instynktem narodu, a program Piłsudskiego sprzeciwiał się im na każdym kroku. Więc mógł on zyskiwać przez zręczną grę partyjną większość kilku czy kilkunastu głosów w Sejmie dla swych zamierzeń. Ale nie udało mu się żadnemi mirażami federacji z Kijowem czy z Kownem lub odepchnięcia Rosji za Dniepr skłonić polskiego ogółu patrjotycznego do pozostawienia obrońców Lwowa swemu losowi, ani do ro-

zejmu z Ukraińcami przed wyparciem ich za Zbrucz ani też namówić polskiej ludności Wilna i ziemi wileńskiej do głosowania przeciwko bezwarunkowemu włączeniu do Polski.

Z faktów tych wynika następujące uzupełnienie dotychczasowych wniosków tych rozważań: *siłą kierującą państwem polskiem nie jest jakakolwiek warstwa społeczna; jest nią przenikająca wszystkie warstwy opinja patrjotyczna polska; opinja ta nie jest w zupełności jednolita, są odłamy jej, których myśl formowała się pod silnemi wpływami obcemi rosyjskiego radykalizmu, austrjackiego posybilizmu, żydowsko - niemieckiego postępu, są w niej rozdźwięki, które może wyzyskiwać zarówno egoizm partyjny i koteryjny, jak konspiracja międzynarodówek socjalistycznej i masońskiej, dla opanowania kierowniczych w rządzie państwa stanowisk; ale są ustalone stupięćdziesięcioletnią walką o niepodległość kategoryczne imperatywy patrjotyzmu polskiego, przeciwko którym nie zdoła nikt, ani żadna najkunsztowniej skonstruowana większość Sejmu, ani żaden gabinet ministrów, ani nawet wódz zwycięskiej armji skierować na stałe rozwoju państwa.*

Tylko więc na tych niewzruzonych nakazach patrjotyzmu polskiego oparta polityka państwowa jest realną i tylko z nich wyprowadzona racja stanu może dać trwałe wskazania rządzenia Polską.

Okres niewoli ustalił jednak tylko kanony patrjotyzmu, aksjomaty myśli narodowej, imperatywy sumie-

nia polskiego. Nie mógł ustalić polskiej racji stanu. Bo sformułowanie racji stanu tj. rozumu państwowego daje tylko doświadczenie własnego życia państwowego.

A opinja patrjotyczna nie kierowana jasną, wyraźną racją stanu — to ochocze, bardzo nieraz ofiarne i trafnie zazwyczaj odczuwające potrzeby państwa pospolite ruszenie, ale tylko pospolite ruszenie.

Mimo wszystkich różnic momentu dziejowego, społecznych stosunków, form prawnych ustroju Rzpltej — dziś jak ongiś kieruje Polską pospolite ruszenie, na szczęście już nie jednego tylko stanu. ale całego narodu, i patrjotyczne tak, jak było w okresie najsilniejszej ekspansji Polski za Jagiellonów.

Rozmach wszakże pospolitego ruszenia może dawać państwu i narodowi chwile świetności, zdrowy jego narodowy instynkt może nie dopuścić do wejścia złych rządów na bezdroża, prowadzące Rzpltą do zguby; nigdy jednak nie potrafi ono stworzyć mocarstwowej potęgi państwa. Bo nie jest ona nigdy do zdobycia jednym zamachem; osiąga się ją jedynie w wyniku konsekwentnych dobrych rządów, kierujących się w swem działaniu nie chwilowemi względami na doraźne sukcesy, czy usunięcie przejściowych trudności albo zadowolenie personalnych ambicyj, — ale trwałą racją stanu.

Czy doświadczenia ubiegłych lat nowego naszego życia państwowego skierowały myśl Sejmu i jego

stronnictw oraz centralnych organów władzy państwowej tj. biurokracji ministerjalnej ku ustaleniu polskiej racji stanu, wypracowaniu trwałego programu polityki państwowej?

7. Rozwój myśli w naszych urzędach.

Każdy nieuprzedzony obywatel Polski musi przyznać, że w działaniu naszych władz państwowych coraz jest mniej rozbieżności, wahań, sprzeczności, że choć powoli, choć w niedostatecznym jeszcze stopniu, jednak urzędy nasze stają się z roku na rok sprawniejsze, a postępowanie ich bardziej konsekwentne i jednolite.

Pracujący w urzędach ludzie, zebrani początkowo z różnych dzielnic Polski, z różnemi pojęciami prawnemi z najrozmaitszem wykształceniem, o rozbieżnych często sprzecznych poglądach na zadania państwa — zżywają się z sobą. Tłum urzędników, złączony tylko tem, że pracował w tych samych biurach — przetwarza się w ciało zbiorowe, w którem wytwarza się wspólna myśl i wola.

Bo jednak życie zmuszało ludzi tych do współpracy. Ci, którzy nie mogli nagiąć swych indywidualizmów do konieczności zgodnego z resztą kolegów współdziałania, — opuścili służbę państwową.

I stwierdzić to uważam za potrzebne: myślą, zespalającą pracowników naszych urzędów — nie jest w pierwszym rzędzie „sprawa urzędnicza", nie są za-

biegi o lepsze uposażenie pracowników państwowych, czy zapewnienie im wyjątkowego w społeczeństwie stanowiska nie jest „interes biurokracji" — ale przedewszystkiem „interes władzy państwowej" czy urzędu państwowego".

Umyślnie mówię „interes urzędu państwowego". Wytwarza się bowiem wspólna myśl i zbiorowa wola dotychczas w poszczególnych tylko urzędach i ministerstwach. Nie ma jeszcze należytej jednolitości dążeń i pracy całej naszej biurokracji.

Choć większość naszych urzędników rozpoczęła służbę bez żadnej tradycji pracy i polityki państwowej, ogół ich miał tradycję patrjotyczną.

Przy tej okazji nie mogę nie wziąć w obronę urzędników „galicyjskich". Stało się modnem w Warszawie i Poznaniu narzekanie na „austrjackie narowy" które zaszczepili jakoby urzędnicy z Małopolski naszej biurokracji. Otóż niewchodząc w to, czy gorsze, czy lepsze są metody pracy, do których przyzwyczaili się byli urzędnicy galicyjscy, od wykombinowanych przez różnych samouków z byłej Kongresówki, — w każdym razie stwierdzić trzeba, że nie wiele było w całej Polsce warstw, któreby dały z siebie tyle pracy, tyle ofiar pieniężnych, tak ryzykowały nawet swoją karjerę dla krzewienia oświaty narodowej w masach ludowych, obrony i rozszerzania narodowego stanu posiadania, wbrew zwierz-

chniej centralnej władzy państwowej — co właśnie galicyjska inteligencja urzędnicza.

Podkreślam to nietylko, żeby uczynić zadość sprawiedliwości, ale przedewszystkiem dla tego, że pierwszym warunkiem dobrego politycznego myślenia jest dokładne widzenie rzeczywistości, a nic tak jasnego obrazu rzeczywistości nie mąci — jak uprzedzenia.

A więc istotny stan rzeczy we władzach naszych państwowych był ten: minimalne lub żadne doświadczenie administracyjne większości urzędników, niedostateczne na ogół wykształcenie fachowe, gdyż ludzi którzyby poprzednio pracowali w centralnych władzach państwowych nie mieliśmy wcale i praktyka w namiestnictwie lwowskiem uchodziła z musu za możliwie najlepsze przygotowanie do kierowania departamentami ministerstw; najbardziej odpowiedzialne stanowiska obsadzane przeważnie nie według rzeczowych lecz partyjnych kwalifikacyj; nieustanne mieszanie się stronnictw do nominacji i awansów we wszystkich urzędach; wreszcie do końca ubiegłego roku ciężka bieda wszystkich niemal pracowników państwowych.

Trudno wyobrazić sobie gorsze warunki dla wytworzenia się zbiorowego w urzędach naszych poczucia odpowiedzialności za przyszłość państwa, tembardziej ustalenia się w nich w ciągu kilku już lat jakiegoś konsekwentnego programu działania.

Wyszła nasza biurokracja z tego chaosu na

drogę niezaprzeczenie dziś już planowej organizacji jeśli nie całości jeszcze, to przynajmniej poszczególnych gałęzi życia państwowego; skarbu, szkolnictwa, władz bezpieczeństwa i t. d., — bo cele i zadania swej pracy wyprowadziła z podstawowych wskazań patrjotyzmu polskiego — a metody jej działania wyrabia i ustala stopniowo rozwiewające wszelkie doktryny doświadczenie życia.

Każdy urząd, każdy urzędnik polski bez różnicy poglądów społecznych i partyjnych, — o ile ma w sobie sumienie polskie (a nie mających go jest naprawdę znikoma ilość), chce powagi i znaczenia polskiej władzy państwowej.

I oto codzienne doświadczenie uczy go, że demagogja operująca hasłami egoizmu klasowego powagę państwa podkopuje. Więc po próbach złagodzenia jej ustępstwami, gdy się przekonywuje, że zachęcają one do gorszych jeno wybryków, zaczyna jej przeciwdziałać.

Również codzienne doświadczenie uczy go, że ulegając zbytnio protekcjom i żądaniom jednego stronnictwa, zwraca przeciwko sobie inne, które z kolei przychodzą też do władzy, a chcąc wszystkim dogodzić — wszystkich przeciwko sobie uspasabia, — że więc najrozumniej być tylko wykonawcą prawa i kierować się wyłącznie interesem państwa.

Tak samo przekonywuje się on, że na kresach władza państwowa może liczyć naprawdę na współ-

działanie tylko ludności polskiej, a ludność niepolska jest lojalną, dopóki nie ma na nią wpływu agitacja nacjonalistyczna ukraińska, białoruska i litewska, jawnie dążąca do oderwania wschodnich województw od Polski, że więc każdy objaw słabości wobec tych agitacji obniża autorytet władzy państwowej a schlebianie jej jest pracą na rzecz wrogów Rzplitej.

8. Polityka mocarstwowa.

Ogół urzędników państwowych, nawet tych, którzy stanowiska swe otrzymali przedewszystkiem jako ludzie zaufania pewnych stronnictw, czuje się dziś coraz bardziej tylko wykonawczą władzą państwa i chce służyć przedewszystkiem interesowi swego urzędu względami raczej na jego powagę i sprawność działania, kierując się w swem postępowaniu i interpretacji przepisów prawa, niż partyjnemi doktrynami i sympatjami.

Gdyby Polska miała zapewnionych kilkadziesiąt lat spokoju ze strony swych sąsiadów, moglibyśmy bez troski patrzeć w przyszłość, ufni, że nasza biurokracja, z gruntu patrjotyczna, sama na podstawie swych doświadczeń wytworzy trwały i konsekwentny program polskiej polityki państwowej, i że tak, jak we Francji, mimo zmian ministrów i parlamentarnych większości zachowana będzie ciągłość rządów i mocarstwowych dążeń Rzplitej, bo na jej straży stać będzie zbiorowa myśl i wola ministerstw.

Ku temu prowadzi droga, na którą wszedł rozwój myśli naszych urzędów. Ale jesteśmy dopiero u jej początków. Są jeszcze ministerstwa, jak np. mi-

nisterstwo spraw zagranicznych, w których przeważa duch koterji tem śmielszych, im mniej umieją, dyletantów, i w których mierzy się wartość idei nie zgodnością jej z faktami życia, ale sympatją dla głoszących je osób, a o sympatjach tych decyduje stosunek, w jakim stali ludzie do tych czy innych przedwojennych organizacji konspiracyjnych młodzieży.

Lepiej jest w ministerstwach, w których kierownicze stanowiska zajmują ludzie starsi, bardziej doświadczeni, co już przed wstąpieniem do służby Rzeczypospolitej coś umieli i coś w swym fachu pożytecznego zrobili.

Wogóle owo ustalanie się myśli państwowej, na które zwróciłem poprzednio uwagę, postępuje bardzo jeszcze nierównomiernie w poszczególnych władzach i urzędach.

A na nich wszystkich cięży nadmierna pisanina, wynikająca częściowo z niedostatecznego jeszcze wyrobienia kierowników departamentów i wydziałów, częściowo z nazbyt częstych zmian nieopatrznie uchwalanych w Sejmie ustaw, a przedewszystkiem z braku tradycji, ustalającej autentyczną interpretację obowiązujących praw oraz kompetencję i odpowiedzialność indywidualna każdego urzędnika.

Więc stwierdzając duży w ciągu ubiegłych lat pięciu postęp w naszych władzach państwowych, stwierdzając, że dokonywa się w nich praca myśli, która z czasem wytworzyć może z ministerjalnej naszej biu-

rokracji rzeczywisty mózg państwowego naszego organizmu, — trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że zanim ustali się samorzutnie konieczna dla tego w urzędach tradycja, zanim samo doświadczenie administracji państwowej, kierowanej patrjotycznem uczuciem ogółu urzędników, da należyte sformułowanie polskiej racji stanu—miną dziesięciolecia.

A — powtarzam — Polska nie ma zagwarantowanych dziesięcioleci pokoju.

I to, co się dzieje naogół nas w świecie, nie ułatwia, lecz coraz bardziej komplikuje zadania naszej polityki mocarstwowej. Ustaje już bowiem podział państw europejskich na zwycięzców, wśród których i my mamy miejsce, oraz zwyciężonych, wśród których jest najniebezpieczniejszy nasz wróg — Niemcy.

Niemcy wracają do czynnej roli w polityce europejskiej — i ustaje też dotychczasowe odosobnienie Rosji sowieckiej.

Tymczasem mimo oczywistego postępu naszych wewnętrznych stosunków, ustalenia równowagi naszej finansowej i naszej waluty, — znaczenie Polski w stosunkach międzynarodowych nie podnosi się. Głos Rzplitej mniej dziś w Europie waży, niż o tyle słabszej Czechosłowacji. Niekiedy wygląda tak, jakby się więcej liczono w stolicach wielkich mocarstw z Litwą jak z Polską.

Obwinianie o to żydów, masonów, poszczegól-

nych ministrów spraw zagranicznych czy nasze za granicą poselstwa — jest śmieszne.

Trzeba spojrzeć jasno w oczy prawdzie, choć może być bardzo przykra.

Prawdą jest, że Europa nie traktuje Polski jako mocarstwa, bo nie widzi konsekwentnej, kierującem państwem naszem woli, przejawiającej się w wyraźnym celu naszej polityki państwowej i ciągłości zmierzających do osiągnięcia tego celu działań. Mówimy o naszej polityce mocarstwowej, pragniemy jej — ale jej naprawdę nie mamy. Mamy tylko politykę obrony doraźnych interesów i załatwiania najpilniejszych konieczności państwowych.

Objektywny obserwator naszego dzisiejszego życia państwowego musi stwierdzić wieloraki jego postęp i konsekwencję jego rozwoju w kierunku konsolidacji państwa narodowego.

Ale w realnej polityce, szczególnie polityce międzynarodowej nie o linje historycznego rozwoju państw i narodów chodzi—ale o konkretne działania, ich skuteczność i konsekwencję w przeprowadzaniu określonyeh zamierzeń.

Otóż tak rozumianej polityki mocarstwowej nie da Polsce pospolite ruszenie naszej opinji patrjotycznej. Nie da jej dziś również nasza biurokracja.

Czy może ją dać Sejm?

9. Większość sejmowa.

Niesłuszny byłby zarzut, że dla polskich stronnictw lewicowych obojętną jest siła mocarstwowa Polski. Zapewne są na lewicy sejmowej wśród polskich nawet posłów grupy ludzi, którzy by nie czuli się nieszczęśliwymi, gdyby Polską rządził komisarz jakiejś międzynarodówki robotniczej czy robotniczo-chłopskiej, są też tacy, którzy, choć im zależy na niepodległości państwowej Polski, uważają jednak za nieskończenie ważniejsze zaspokojenie wszystkich pożądań klasowych proletarjatu czy małorolnych włościan, a nawet żydów, rusinów, białorusinów i niemców, niż zapewnienie Rzplitej koniecznej dla utrzymania całości jej granic siły. Obok nich są tam jednak i stronnictwa i poszczególni posłowie, niemniej gorąco od prawicy pragnący, by Polska była wielką, potężną i miała poważne znaczenie w świecie międzynarodowym.

Porozumienie z tymi ludźmi nie jest niemożliwe, jak to się okazało choćby ostatnio przy uchwalaniu ustaw językowych.

A połowa Sejmu składa się ze stronnictw których naczelnem dążeniem jest nie co innego, jeno siła mocarstwowa Polski. I stronnictwa te: Związek

Ludowo-Narodowy, Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe, Chrześcijańska Demokracja, Piast nietylko w równej mierze chcą potęgi państwa polskiego, lecz ją jednakowo w zasadzie pojmują, i co najważniejsza, istnieje dziś wspólna wśród nich praca myśli ku pogłębieniu programu polskiej polityki narodowej.

Zgodnem, wspólnem dążeniem połowy Sejmu jest ustalanie rządów narodu polskiego w państwie polskiem, zespolenie kresów z polskiem terytorjum narodowem przez jak najsilniejszą ekspansję na wschód polskiej cywilizacji, mowy, polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz przez asymilację państwową rusinów i białorusinów, podniesienie sprawności i autorytetu władz państwowych, udoskonalenie bojowej sprawności armji, konsolidacja narodowa państwa i złagodzenie w tym celu konfliktów społecznych i walk partyjnych, usunięcie wytworzonych rozbiorami różnic w pojęciach prawnych i kulturze obywatelskiej między poszczególnemi ziemiami Rzplitej przez jednolitą organizację szkolnictwa, administracji państwowej i samorządów, przekazanie samorządom możliwie najszerszych zadań kulturalnych i gospodarczych, ale nie politycznych, by nie stały się podstawą dążeń separatyzmu dzielnicowego i narodowościowego, niezależność i równowaga finansowa państwa, uniezależnienie polskiego przemysłu i handlu od przewagi obcych szczególnie żydowskich kapitałów, zapewnienie gospodarczej samodzielności najliczniejszej warstwie włościańskiej przez rze-

telne przoprowadzenie reformy rolnej, ustalenie sojuszów, zabezpieczających Polskę przed odwetową polityką Niemiec, jasne określenie celów i dróg polityki europejskiej państwa polskiego.

Jest więc zrąb programu polskiej polityki państwowej, zdolnej zapewnić Rzplitej mocarstwową siłę. I jest rozporządzający połową głosów sejmu zespół stronnictw, których wspólnym celem jest przeprowadzenie tej polityki. Lecz doświadczenie ostatnich dwóch lat poucza, że świadoma dziejowych zadań Polski połowa Sejmu wystarcza, by nie dopuścić do zejścia polityki państwowej na bezdroża prowadzące naród i Rzplitą do upadku, by zapewnić państwu konieczne dla należytego jego funkcjonowania świadczenia obywateli, a nawet, by przez porozumienie od wypadku do wypadku bardziej wrażliwemi na interes mocarstwowy Polski grupami lewicy ulepszać stopniowo naszą organizację państwową — że jednak za mało połowy Sejmu dla trwałego, konsekwentnego rządzenia państwem.

I gdyby nawet udało się wytworzyć nową większość sejmową polską, sięgającą bardziej na lewo od większości, na której opierał się gabinet Witosa — będzie ona zbyt jednak słabą, by zapewnić choćby na jedno dziesięciolecie konieczną dla ustalenia mocarstwowej siły Polski ciągłość naszej polityki państwowej.

Tylko bowiem bardzo duża większość może nie

liczyć się ze względami konkurencji partyjnej i nastrojami wyborców.

Stronnictwa, które łącznie rozporządzają kilkunastu czy kilkudziesięciu ledwo głosami większości nie mogą lekceważyć opozycji. Same one muszą i musi wytworzony przez nie rząd znaczną część swej energji zużywać na przeciwdziałanie demagogji zwalczających je stronnictw, by przy następnych wyborach nie znaleźć się w mniejszości. A w chwilach trudnych czy to co pewien czas zjawiających się kryzysów gospodarczych czy przejściowych niepowodzeń dyplomatycznych, czy niezadowolenia szerszych warstw ludności z powodu niezbędnych, ale uciążliwych świadczeń, jakich państwo od nich musiało zażądać — poszczególne grupy posłów takiej stosunkowo niewielkiej większości usuwają się z niej, by uchylić się od odpowiedzialności i nie ryzykować swych mandatów.

A brak dostatecznie silnej i trwałej większości parlamentarnej nie jest osobliwością tylko naszego Sejmu. Jest on nieuchronną konsekwencją współczesnego demokratycznego prawa wyborczego. Nie ma dziś określonej większości nawet w parlamencie angielskim. Obowiązująca zaś u nas zasada proporcjonalności wprost jest przeciwko rządom większości wymierzona.

10. Zagadnienie ustroju Rzeczypospolitej.

Wszystkie stronnictwa polskie, nie wyłączając PPS. i Wyzwolenia, rozumiały doskonale już na początku 1923 r. konieczność zrównoważenia budżetu państwowego i reformy monetarnej. Istniały wprawdzie różnice zapatrywań co do sposobu sanacji skarbu i waluty. Początkowo przeważało zdanie, że należy nasamprzód usunąć deficyt w skarbie państwa, zaprzestać dalszych emisji marek i, ustabilizowawszy w ten sposób kurs marki, następnie dopiero wprowadzić walutę złotową. I przeprowadzenie tego planu opierano na nadziei znacznej pożyczki zagranicznej.

Zapatrywanie to ustaliła była narada byłych ministrów skarbu pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej. I zgodnie z niem rozpoczął naprawę skarbu ówczesny gabinet Sikorskiego.

Ale jednocześnie dojrzewała świadomość, że pierwszy warunek sanacji naszych finansów, t, j. zrównoważenie budżetu nie da się naprawdę osiągnąć bez jednoczesnej reformy walutowej, gdyż dochody skarbu, pobierane w markach, nie mających zgoła określonej w złocie wartości, z konieczności są złudne. Między innymi wskazywałem i ja na to w „Słowie

Polskiem", jeszcze w lutym 1923 r. Wypływem tej świadomości choć może niezupełnie jeszcze skrystalizowanej, było wprowadzenie przez Władysława Grabskiego „Złotego obrachunkowego".

Po tej samej linji poszedł też gabinet Witosa. I dla zaznaczenia ciągłości polityki finansowej Rzeczypospolitej powierzył nadal kierownictwo jej ministrowi skarbu poprzedniego gabinetu. Silny jednak spadek marki, który wkrótce potem nastąpił wywołał wśród większości polskiej wątpliwości czy słuszną była koncepcja złotego obrachunkowego. Z tego powodu podał się Władysław Grabski do dymisji. Nastąpił okres wahań bezskutecznych starań o pożyczkę zagraniczną ministrów Lindego i Kucharskiego. Ale nikt nie wątpił, że przedewszystkiem konieczne jest zrównoważenie budżetu przez znaczne podniesienie podatków i opłat skarbowych, oraz zaprowadzenie ogromnych oszczędności w rozchodach państwowych. Minister Kucharski przedłożył Sejmowi budżet bez deficytu. A gdy starania o pożyczkę zagraniczną stwierdziły, że Polska nie otrzyma jej, póki własnemi siłami nie uzdrowi skarbu i waluty, popierająca gabinet Witosa większość sejmowa przeprowadziła waloryzację podatków i kredytów państwowych, rząd zaś rozpoczął w szybkim tempie przygotowania do wprowadzenia waluty złotowej.

Zrealizował ten program jednak dopiero nieparlamentarny gabinet Władysława Grabskiego.

Nikt chyba nie ma mniej odemnie powodów by w czemkolwiek uszczuplać zasług położonych przez obecnego premjera dla sanacji skarbu i waluty. I choćby kto z czytelników tych moich uwag miał mnie pomówić o sentyment familijny, śmiem powiedzieć, że jedynym człowiekiem posiadającym kwalifikacje potrzebne dla przeprowadzenia tak szybkiego reformy walutowej był Władysław Grabski. Jednocześnie jednak muszę stwierdzić, że program tej reformy, którą w życie wprowadził, był szczegółowo ustalony już przez poprzedni gabinet parlamentarny, wprawdzie po okresie wahań i prób ominięcia waloryzacji zobowiązań markowych ale następnie przez tenże gabinet przeprowadzonej w całej rozciągłości i w szybszym znacznie tempie, niż to przewidywał pierwotny plan Władysława Grabskiego.

Stwierdzam to nie dla „obrony" rządu większości polskiej — nie jest to bowiem żadna obrona rządu, że chciał dobrze, a tylko mu przeszkodzono w wykonaniu tych dobrych chęci i mojem zdaniem bez obrony takiej doskonale się on obejdzie — ale żeby ustalić następujące fakty: 1) zarówno lewica jak prawica Sejmu uznawała, że najpilniejszą potrzebą państwa jest sanacja skarbu i waluty: 2) wahania co do planu tej sanacji nie wynikały z różnic czy ścierania się partyjnych programów, jeno z różnicy zapatrywań indywidualnych nielicznego grona, częściowo należących do różnych stronnictw, częściowo zupełnie bezpartyjnych „rzeczoznawców finansowych"; 3) mimo tych

wahań gabinet Witosa ustalił w ciągu ostatnich dwóch miesięcy swych rządów podstawy reformy, która przyspieszała tempo zarządzeń, wskazanych programem ministra skarbu poprzedniego gabinetu i przez tego ministra, jako już premjera obecnego gabinetu została wykonana; 4) dla zrealizowania programu finansowego, namiętnie zwalczanego przez lewicę, gdy był on programem parlamentarnego rządu Witosa — Sejm dał gabinetowi Władysława Grabskiego najdalej idące pełnomocnictwa.

I fakt drugi: Stronnictwa polskie zgodziły się w Sejmie bez dyskusji niemal uchwalić ustawy o języku w urzędach, samorządach, sądach i szkołach, zredagowane przez powołaną przez rząd komisję czterech, w której skład wchodziło tylko dwóch posłów, w przeświadczeniu o konieczności ustalenia raz wreszcie podstaw polityki, państwa polskiego wobec mniejszości narodowych, a jednocześnie trudnościach niemal nie do pokonania bezpośredniego w tym względzie porozumienia się stronnictw, mimo zasadniczej jednolitości ich poglądów na zadania cywilizacji polskiej w województwach wsch., o ileby ustawy te stały się przedmiotem wiecowej agitacji i polemiki partyjnej.

Fakty te potwierdzają zasadę, którą przed rokiem wypowiedziałem w „Słowie Polskiem": konieczne są w Polsce rządy parlamentarne (agitacja, poniżająca Sejm i dyskredytująca parlamentaryzm, bez względu na to, z której strony wychodzi — jest robotą na rzecz

rewolucji bolszewickiej), ale niemożliwe są rządy parlamentu. Sejm rządzić nie może, mimo niewątpliwego dużego i szybkiego postępu we wszystkich niemal stronnictwach i na prawicy i na lewicy myśli państwowej. Ale nie jest dojrzałą jeszcze do rządzenia państwem i nasza biurokracja. Tem mniej może rządzić Polską niezorganizowana choć tak silna i trafnie się stale orjentująca opinja patrjotyczna.

Są i w społeczeństwie i w Sejmie i w stanie naszym urzędniczym dostateczne na to podstawy umysłowe i moralne, by Polska była mocarstwem. A jednak nie mamy rzeczywistej polityki mocarstwowej. Bo nie ma w Rzeczypospolitej czynnika, któryby mógł nadać naszej polityce państwowej niezbędną dla wytworzenia siły mocarstwowej Rzeczypospolitej konsekwencję, ciągłość i niezależność od gry konkurencyjnej stronnictw.

Stoimy wobec zagadnienia, przed którem stanął był Sejm Czteroletni, gdy przeobrażał Polskę ze stanowego państwa wolności szlacheckiej w nowoczesne państwo narodowe. Przez reformę wychowania narodowego, cła, ofiarę dziesiątego grosza, organizację armji, zrównanie miast w prawach ze szlachtą — zostały wytworzone siły potrzebne dla przywrócenia Polsce należnego jej stanowiska wśród państw i narodów Europy. Ale nie było rządu, któryby mógł temi siłami należycie pokierować. I dla stworzenia tego rządu uchwalił Sejm Czteroletni ustawę konsty-

tucyjną 3-go maja. Niestety — za późno. Niestety — przy pomocy częściowego zamachu stanu.

Nauka stąd dla nas, byśmy się znów nie spóźnili, byśmy znów nie próbowali obejścia, a broń Boże, złamania prawa.

Ale trzeba z tego zdawać sobie sprawę; jak przed Sejmem Czteroletnim, tak samo dziś przed nami stoi jako naczelne zagadnienie przyszłości Polski, zagadnienie ciągłości i siły władzy wykonawczej w państwie.

Jest to zagadnienie nie takich czy innych kombinacyj partyjno-sejmowych, jest to zagadnienie ustroju Rzeczypospolitej, naprawy wadliwej Konstytucji państwa.

* * *

Twórcy Konstytucji 3 Maja, by wzmocnić władzę wykonawczą Rzeczypospolitej, ustanowili „tron sukcesjonalny". Lecz zamiast uratować tem Polskę od ostatecznego upadku, wzbudzili wątpliwości sumienia i rozterkę myśli wśród popierającej dotychczas obóz patrjotyczny większości szlachty, osłabili zapał do rozpoczętych przez się reform, ośmielili ich przeciwników, wytwarzając w ten sposób podatny grunt dla wichrzeń Targowicy i w rezultacie przyśpieszyli katastrofę.

Rozumowali słusznie, że naród, otoczony państwami, które się rządzą, według terminologji Staszica,

„prawami despotyzmu", nie może opierać swego ustroju tylko na „prawach naturalnych", ale ustanawiając „równość" i „wolność" w społecznych swych stosunkach, musi państwową swą organizację dostosować do konieczności walki o panowanie.

Żeby jednak rozumowanie to ogół szlachty mógł uznać i bez wahania zrzekł się swej wolności na rzecz władzy monarszej — trzeba było, by monarcha, którego chciano zrobić ostoją silnej władzy wykonawczej, budził zaufanie, że potrafi poprowadzić naród do zwycięstw, sławy, potęgi — a nie do nikczemnych ugod z carycą.

Konstytucja 3-go maja wzmacniała władzę wykonawczą, składając ją w ręce jednego z najsłabszych w Polsce ludzi. I w poczuciu tego paradoksu—złożyła też władzę w jego ręce, tylko teoretycznie; otoczyła króla „strażą", a dziedziczność tronu ustanowiła w linji saskiej.

Program monarchiczny — bez osoby rzeczywistego siłą woli, chęcią i umiejętnością rządzenia monarchy — jest pustą doktryną.

A polityka doktryn, dla których zrealizowania brak koniecznych warunków, jest zawsze szkodliwą, wprowadza zamęt w życie państwowe, zamiast je ulepszać i porządkować.

Wiele jest słusznego — mem zdaniem — w argumentacji naszych monarchistów. Osobiście za największą zaletę ustroju monarchicznego w Polsce uważałbym

zwiększenie przez personifikację państwa zaufania doń niepolskiej ludności wschodnich województw i ułatwienie przez to państwowej jej asymilacji.

Póki jednak program monarchiczny będzie miał u nas na swe uzasadnienie tylko argumenty logiczne — ale nie będzie człowieka, któryby sam przez się był żywym argumentem słuszności tego programu— nie może się on stać czynnikiem realnej i odpowiedzialnej polityki państwowej.

W tych warunkach żywotną stałaby się koncepcja monarchiczna tylko w razie zupełnego bankructwa dotychczasowego, naszego republikańskiego ustroju, gdyby więc Sejm okazał się zupełnie niezdolny do dalszej pracy, albo wybuchł niedający się legalnie na gruncie obecnej konstytucji rozwiązać konflikt między większością Sejmu a prezydentem Rzeczypospolitej, czy też Sejmem a patrjotyczną opinją ogółu polskiego. Wtedyby istotnie stanęła Polska przed dylematem: albo rewolucja bolszewicka — albo dyktatura wojskowa i ustanowienie monarchji dziedzicznej. Nie ma jednak u nas jednego poważnego człowieka, któryby chciał Polskę przed tą alternatywą postawić. A to co mówiłem o pogłębieniu się myśli państwowej we wszystkich stronnictwach, nie wyłączając i polskich stronnictw lewicowych, daje nadzieję, że przynajmniej w obecnym Sejmie podobna sytuacja w żadnym razie nie powstanie.

Stwierdzając to, pozwolę sobie jednak jednocześnie zwrócić się do kolegów sejmowych z lewicy, którym niewątpliwie na utrzymaniu republikańskiego ustroju Polski zależy więcej niż mnie — bo dla mnie każdy ustrój państwowy jest dobry, który zapewni Polsce potęgę mocarstwową — by zechcieli bez względu na różnicę swych społeczno-politycznych poglądów zespolić wysiłek swej myśli z tymi ludźmi z prawicy, którzy szukają w ramach obecnego naszego ustroju państwowego sposobu wzmocnienia i ustalenia ciągłości wykonawczej władzy Rzeczypospolitej.

Byłoby wielką nieopatrznością puścić sprawę polepszenia konstytucji na flukta agitacji przedwyborczej i partyjnych wiecowych polemik.

Eksperymentów w tym zakresie robić nie wolno.

I lepiej jest, żeby poprawa konstytucji była mniej doskonała, ale żeby nie wywoływała silniejszych wstrząśnień w społeczeństwie i nie zaogniała jeszcze bardziej walki stronnictw.

Bo przecież jest ona potrzebną przedewszystkiem ze względu na siłę mocarstwową Rzeczypospolitej w stosunkach zewnętrznych. A pierwszym warunkiem tej siły jest wewnętrzna nasza spoistość. Sprzecznością samą w sobie byłoby wzmacnianie potęgi Polski przez rozpętanie na ten temat ostrej walki partyjnej.

Konstytucja nasza przewiduje rewizję jej przez Sejm następny.

Żeby jednak następny Sejm mógł ją naprawdę skutecznie ulepszyć — trzeba zawczasu zacząć o tem myśleć, i to nie kategorjami partyjnych doktryn, a tem mniej partyjnych podejrzliwości, jeno ustalonem na podstawie realnych faktów dotychczasowego doświadczenia naszego życia państwowego kategorjami mocarstwowego interesu Polski.

By zaś myśleć objektywnie — musi się myśleć spokojnie. A spokojnie myśli się tylko na dalszą metę.

I dlatego dziś już poddaję pod dyskusję czytelników zagadnienie wzmocnienia i ustalenia władzy wykonawczej państwa w sformułowaniu jedynie w obecnych warunkach realnem: czy i o ile wystarczy w tym celu rozszerzenie praw Prezydenta Rzeczypospolitej.

* * *

Z paru stron zwracano już uwagę że konstytucyjne uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej powoływania rządu są iluzoryczne, jeśli niema on prawa własną decyzją rozwiązać Sejmu.

Uwaga ta jest słuszna. Ale przykład ostatniego kryzysu prezydjalnego we Francji wskazuje, że rozwiązanie parlamentu i zarządzenie nowych wyborów nie zawsze jest odpowiednim dla zapewnienia ciągłości polityki mocarstwowej państwa środkiem, że w pewnych warunkach pogłębia ono tylko wywołane chwilową zmianą nastrojów w masach wyborców prze-

silenie rządowe, rozszerzając je i na osobę prezydenta rzeczypospolitej.

Zatem rozwiązanie Sejmu powinno być w ręku prezydenta Rzplitej środkiem, do którego może się on w ostateczności uciec, gdy wszystkie inne sposoby utrzymania właściwej linji polityki mocarstwowej państwa zawiodły, ale nie jedynym znajdującym się w jego ręku ku temu sposobem.

Jeśli Prezydent Rzeczypospolitej ma być ośrodkiem ciągłości, konsekwencji i niezależności od gry interesów partyjnych naszej polityki mocarstwowej, powinien on mieć w sprawach, które bez dużego niebezpieczeństwa dla siły, przyszłości, a niekiedy nawet istnienia państwa muszą być traktowane wyłącznie z punktu widzenia interesu państwowego, państwowej racji stanu — prawo veta przeciwko uchwałom Sejmu. Są to sprawy polityki zagranicznej i wojska, oraz budżetu odnośnych ministerstw. Sprzeciw prezydenta Rzplitej traciłby moc prawną — tylko w razie powtórzenia zaprotestowanej przezeń uchwały przez trzy czwarte pełnego składu Sejmu i Senatu. Nasuwają się tu jednak dwa pytania: 1. czy Prezydent posiadający tak wielkie uprawnienia w zakresie polityki zagranicznej i wojskowej — może być nadal pozbawiony wszelkiego wpływu na resztę polityki państwowej i 2. czy z drugiej strony nie jest zbyt wielkiem ryzykiem przyznanie o tyle szerszych pełnomocnictw

Prezydentowi nieodpowiedzialnemu przed Sejmem i którego wybór jest prawie nieobliczalny?

Zlekceważyć tych wątpliwości nie można.

Jedynym sposobem usunięcia ich wydaje mi się stworzenie obok Sejmu i Senatu „Rady Stanu", któraby wraz z prezydentem Rzeczypospolitej była istotnym czynnikiem ciągłości polityki państwowej.

By była niezależna od zmian w nastrojach sejmowych i taktycznych manewrach stronnictw — nie powinien jej Sejm i Senat wybierać, powinna ona powstawać z nominacji Prezydenta w porozumieniu z Marszałkami Sejmu i Senatu. By zaś nie stała się narzędziem personalnej polityki Prezydenta — mianowałby Prezydent w porozumieniu z Marszałkami dwie trzecie jej składu np. 10 jej członków, którzyby następnie sami kooptowali dalszych członków. Mandat członka Rady Stanu trwałby 10 lat. Każdy nowy Prezydent Rzeczypospolitej miałby prawo usunąć według własnej decyzji jedną trzecią jej członków i zamianować na ich miejsce nowych w porozumieniu z Marszałkami. W razie śmierci, czy zgłoszenia dymisji przez któregoś z członków Rady Stanu — następcę jego wybierałaby sama Rada Stanu. Obradowałaby ona pod osobistem przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent wykonywałby prawo veta, oraz mógłby rozwiązać Sejm i Senat tylko za zgodą Rady Stanu.

Dla powołania rządu nie potrzebowałby jednak aprobaty Rady Stanu. Natomiast powinien mieć prawo za aprobatą Rady Stanu udzielić dymisji gabinetowi ministrów, choćby Sejm nie wyraził mu votum nieufności.

Tak pomyślana „Rada Stanu" gwarantowałaby bardziej od osoby samego Prezydenta Rzeczypospolitej ciągłość naszej polityki państwowej i usunęłaby ryzyko znacznego rozszerzenia konstytucyjnych jego uprawnień, a którego to rozszerzenia potrzebę odczuwają dziś u nas bodaj wszystkie polskie stronnictwa.

Oczywiście projekt, który niniejszem przedkładam do dyskusji opinji publicznej, nie wyczerpuje całości zagadnień, któreby należało rozwiązać, gdy następny Sejm przystąpi do przewidzianej Konstytucją jej naprawy.

Senat w obecnej swej postaci jest prawie bez wartości. Gdy zgodnie z doświadczeniem wszystkich państw zachodnio - europejskich, stwierdzającem potrzebę dwuch izb ustawodawczych, ustanowiliśmy obok Sejmu Senat — powinien on być naprawdę drugą izbą prawodawczą, powinien mieć również prawo inicjatywy ustaw, powinna być naprawdę konieczna zgoda obu izb dla prawomocności ich uchwał.

A jeszcze przed rewizją konstytucji należy zastanowić się nad poprawą naszej ordynacji wyborczej, przedewszystkiem zmniejszenia nadmiernej, obniżającej poziom Sejmu utrudniającej należytą jego pracę ilości

posłów, oraz ograniczenia ujemnych stron proporcjonalności choćby tylko przez zastąpienie okręgów cztero i więcej mandatowych okręgami trzy i dwumandatowemi.

Wszakże mówi się i myśli o tem już od dłuższego czasu.

Zadaniem tych moich rozważań dotychczasowego doświadczenia nowego życia państwowego Polski było zwrócić uwagę ludzi i stronnictw, o naprawie ustroju Rzplitej myślących, że nie wystarczy poprawić parę artykułów Konstytucji, dotyczących mianowań Prezydenta i zakresu działania Senatu, ale trzeba zmienić zasadniczą konstrukcję naszych władz państwowych, wzmacniając znacznie i uniezależniając jaknajbardziej od fluktuacyj sejmowych i partyjnych stusunków władzę wykonawczą, stwarzając nowy organ państwowy któryby wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej, zapewniał skutecznie ciągłość polityki mocarstwowej Polski.

SPIS RZECZY.